Nr 253. Kraków, Wtorek 4 Listopada 1890. Rocznik XLIII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
ową w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit,) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Maczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendier, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

Z przesyłką pocztową w państwie
Austryackiem na Listopad . . . złr. 2·50
Od 1 Listopada do 31 Grudnia . . „ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie
Niemieckiem na Listopad . . . marek 6
Od 1 Listopada do 31 Grudnia . „ 12

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Od Administracyi „Czasu“.

PP. Prenumeratorowie *Czasu* mogą nabywać w Administracyi: **Podręcznik prawniczy,** książka dla ludu, zawierająca przykłady próśb, podań, skarg, rewersów, kwitów i t. p., przez Dra A. Cinciałę, z opłatną przesyłką 2 złr. 70 centów, następnie kompletne, ozdobnie oprawne w angielskie płótno ze złotemi wyciskami dzieła **Juliusza Słowackiego** w 6 tomach i „Ramoty“ **Augusta Wilkońskiego,** najznakomitszego humorysty polskiego, w 6 tomach, razem za 5 złr.; jak również **Lituanię Grottgera,** 6 fototypij, tylko **za 2 złr. 25** centów. **Wojna — Padół łez,** 11 obrazów heliograwurowanych, **4** złr., z przesyłką 4 złr. 30 cent. *Rozwój gospodarczy i przemysłowy wiejski,* wydawnictwo ilustrowane pod kierunkiem Zygmunta Jaroszewskiego. Przedpłata na 10 zeszytów wynosi 4 złr. Całe wydawnictwo obejmie 20 zeszytów.

Kraków 3 listopada.

Parlamentaryzm się przeżył, wola ludów tylko pozornie objawia się we wszelkiego rodzaju wyborach, a przecież wybory nie przestały być nerwowym momentem w życiu publicznem. Nikt nie wierzy w ich autentyczność, a każdy się na nie ogląda i świat rad być także w tej mierze oszukanym. Wybory przestały w znacznej części być wyrazem usposobienia społeczeństw, a stały się probierzem zręczności, zapobiegliwości i siły rządów, oraz polem eksperymentów dla kuglarzy politycznych. Jest to rodzaj loteryi, często niemoralnej, pełnej niespodzianek losu, lecz która staje się najśmieszniejszą mistyfikacyą, jeżeli rząd nie umie z niej ciągnąć korzyści.

Mówią, że p. Crispi ma zapewniony zysk przy nadchodzących we Włoszech wyborach, pomimo zaciętej walki, jaką przyjdzie mu podczas nich stoczyć z wszystkiemi odcieniami opozycyi, a zwłaszcza z dotkniętą do żywego przez jego florencką mowę irredentą. P. Crispi zwycięży i wybory włoskie nie zachwieją podstaw potrójnego przymierza; skrajne stronnictwa otrzymają może kilka mandatów więcej i na tem się zakończy odwołanie się do woli narodu. Zresztą ten naród, gdyby istotnie się go zapytano i gdyby wiarogodną mógł dać odpowiedź, nie wynalazłby nic innego pod względem polityki zewnętrznej, jak to, co jest, jak owo przymierze z restrykcyą mentalną, która jedna jest zawsze prawdziwą podstawą polityki włoskiej.

Co się tyczy zwrotu do Francyi; to ten jest środkiem dla żywiołów opozycyjnych i objawem cierpień z powodu niemożności sprzedawania korzystnie win włoskich, ale w gruncie zawsze jest w całych Włoszech żywą niechęć do tych, którym się zawdzięcza wszystko i którym się winno wdzięczność. Myśl zatem poświęcenia innych, dla zaskarbienia sobie Francyi, nie zwycięży w nadchodzących wyborach tem więcej, że próby uzyskania platonicznemi czułościami materyalnych od Francyi korzyści nie bardzo się powiodły. Potrzeba ich wprawdzie czuć się daje dotkliwie, ale zdaje się, iż Francya wyleczyła się ze swej względem Włoch dobroduszności. P. Crispi tak żywo zapragnął był pokryć koszta potrójnego przymierza francuskiemi pieniądzmi, że w lecie, jego najzaufańszy sekretarz, szef sekcyi w ministerstwie spraw zewnętrznych, p. Mayor, udał się był do Paryża dla zbadania gruntu i podobno próbował przez Rothschildów zawiązać układy w celu polepszenia stosunków finansowych i handlowych między Włochami i Francyą. Ztąd misya p. Saint-Cére, który jest figurą Rothschildów w *Figarze,* do Neapolu i głośna jego z prezesem gabinetu włoskiego rozmowa. Dotąd wszystko się ograniczyło do zwierzeń włoskich, bo rząd francuski słucha, co mu mówią, lecz nie odpowiada, mając zupełną w tej kosztownej dla Włoch grze wyższość.

Pan Crispi ponosi dotkliwą stratę; bo właśnie ten sam p. Mayor, z pochodzenia Szwajcar, nie mogąc się zgodzić z p. Damianim, podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, opuszcza je i przeniesiony jest do ambasady w Konstantynopolu. P. Crispi traci tym sposobem prawą rękę, człowieka zdolnego, i który zwłaszcza do redakcyi francuskiej był mu niezbędnym a wspierał go wytrawną i mądrą radą, zapobiegającą nieraz skutkom zbyt żywego temperamentu prezesa gabinetu. — Są ludzie, którzy nie wystawiają sobie Crispiego bez Mayora, a odjazd tego ostatniego nad Bosfor ma być dlatego odłożonym do czasu późniejszego, aby p. Crispiego, wśród znacznych trudności bieżących, nie pozbawiać cennej podpory.

Grecki Crispi, jak nazwał p. Trikupisa pewien dziennik francuski, upadł tymczasem i tu loterya wyborcza prawdziwą zgotowała niespodziankę. Wątpić można, aby ten objaw woli ludu, był dowodem jego mądrości, bo niezaprzecznie p. Trikupis, jest najznakomitszym mężem stanu greckim i trzymał się jedynej polityki oszczędzającej Grecyi zawodów i upokorzeń w teraźniejszości a nieprzesądzającej przyszłości. — Pomimo tego zaszkodziło mu wstrzemięźliwe i ostrożne zachowanie się podczas wypadków na Krecie, zaszkodziło w oczach zagorzałych, a strona przeciwna umiała jak zawsze, jak wszędzie wyzyskać na swoją korzyść roztropne i prawdziwie patryotyczne zachowanie się pierwszego ministra i męża stanu. Dopomogli jej wygnańcy kreteńscy, którzy namiętny wzięli udział w agitacyi wyborczej.

Jak wiadomo z upadkiem Trikupisa mógł być powołanym do władzy tylko Delyannis, gdyż w Grecyi wszelkie zapasy polityczne ograniczają się do walki między tymi dwoma współzawodnikami. — Najbardziej też namacalnem następstwem tego przesilenia będzie, iż cała zgraja adherentów Delyannisa zajmie miejsca i urzędy dzierżone przez zwolenników Trikupisa. Oto też głównie szło przy wyborach a okazało się, że niecierpliwość Delyanistów była silniejszą niż zdolność zachowania stanowisk u stronników upadłego ministra; ci ostatni nie umieli się dopilnować, tamtym dopisał apetyt. Nasyceni zawsze są cięższymi od głodnych.

Nie przypuszczamy, aby zmiana gabinetu w Atenach, mogła bezpośrednio wpłynąć na położenie ogólne. Pomimo zwycięstwa wyborczego cięży na p. Delyannis wina upokorzenia, jakiego Grecya doznała za jego rządów, z powodu blokady wykonanej przez mocarstwa w chwili, w której szowinizm Delyannisa i niesubordynacya wojska greckiego co tylko nie doprowadziły do wojny z Turcyą. Prawdopodobnie zatem p. Delyannis okaże się tym razem oględniejszym i ostrożniejszym, a przeświadczenie, iż Turcya mogłaby dziś jeszcze zgnieść Grecyę, gdyby się konflikt miał ograniczyć do pojedynku między niemi, podziała wytrzeźwiająco na umysły w Atenach. — I będziemy świadkami tromtadracyi greckiej, umiarkowanej posiadaniem władzy. Widok ani nowy, ani nigdzie budujący, lecz sztuczka, na którą zawsze i wszędzie dobroduszni łapią się.

Tymczasem bez różnicy stronnictw greckie sympatye są wszystkie po stronie Patryarchy w owym głośnym dziś jego konflikcie z Portą. Tkwi w nich głównie antagonizm i niechęć do Bułgaryi, o którym szeroko była w tym dzienniku mowa w listach z podróży po Wschodzie. Rozchodzi się tu głównie o zdobycze przyszłości, o te ziemie, które stanowią dziś już jabłko niezgody między Bułgarami, Serbami i Grekami, o Macedonię, o Salonikę. Zatarg religijny jest tylko chwilowym objawem sporu etnograficznego i geograficznego. Nie kto inny jak Rosya, wtedy gdy mniemała, iż jest na wieczne czasy panią Bułgaryi, wyrobiła niepodległość kościoła bułgarskiego i jego odłączenie od patryarchatu ekumenicznego. Patryarchat ten jednak nigdy nie przestał poczytywać kościoła bułgarskiego jako od niego odszczepionego; stosunek wzajemny da się porównać do tego, który istnieje między katolicyzmem a starokatolikami. Nadanie beratów biskupom bułgarskim w Macedonii podniosło na nowo kwestyę, i rozogniło ranę religijną, gdy jednocześnie obudziło greckie obawy co do przyszłości, zaznaczając aspiracye bułgarskie do krajów, których przyłączenie kiedyś do Grecyi nie przestało być dążnością Hellenów. W konflikcie tym trudnem jest stanowisko Rosyi, bo raz nie łatwo jej występować przeciw Kościołowi bułgarskiemu, następnie pomimo zmienionych chwilowo stosunków nie radaby ona w tym punkcie narazić sobie Bułgarów, a wreszcie nie straciwszy wcale nadziei, iż te stosunki zmienić się mogą na jej korzyść nie ma wcale chęci niszczyć dziś tego, co jutro przydać się jej może. Ztąd ów artykuł *Journal de St. Petersbourg,* jakby z wyżyn Olimpu pisany i zastrzegający sobie w przyszłości Jowiszowe ostatnie słowo. Rosya zatem może kiedyś, a nawet dziś już wyzyskać konflikt konstantynopolitański, ale jest on tak skomplikowany, tak zagmatwany, że nie należy może upatrywać w nim obecnie bezpośredniego wpływu, a zwłaszcza kierunku Rosyi. Przeciwnie w Grecyi, która doskonale czuje niebezpieczeństwa, grożące jej od panslawizmu, przeważa przeczucie, iż zwłaszcza w sprawie biskupów bułgarskich ostatecznie patryarchat stoi na stanowisku zasłaniającem w przyszłości Kościół grecki przed naciskiem i wpływem rosyjskim. Najprzykrzejsze zaś tam wywołuje wrażenie przeświadczenie, iż Anglia popiera obecnie wszelkiemi siłami żywioł bułgarski nawet przeciw greckiemu i że temu zawdzięcza Bułgarya względy Porty.

Dziwna rzecz, jak ta nieszczęśliwa i od stu lat umierająca Turcya waży jeszcze między żyjącymi. Oto na razie zajmuje ona najwybitniejsze, najgodniejsze może stanowisko, w owej sprawie bułgarskiej, co słabości tylu innych stała się dowodem. Ks. Ferdynand nie omieszkał w mowie, otwierającej sobranie powstałe z wyborów, co woli ludu stały się objawem, wyrazić uczucia wdzięczności i uznania dla sułtana za załatwienie sprawy biskupów bułgarskich w Macedonii, oraz zaznaczyć ścisłości stosunków między mocarstwem zwierzchniczem, a tak normalnie i roztropnie rozwijającem się księstwem. Najmądrzejsza to dla Bułgaryi dziś polityka i bodaj czy nie najwięcej i nie najbardziej liczyć ona może na upadającą Turcyę. Prosta rzecz, że skoro obawiać się jej już nie potrzebuje, trzymać się jej winna, a zrozumienie, że umierający jest naturalnym sprzymierzeńcem zmartwychwstałego, jest dowodem bystrości p. Stambułowa.

I znowu przychodzi podziwiać, z jakim spokojem ów umierający stawia czoło wszelkim burzom, tak że zdawaćby się mogło, że w konaniu wciąż nową czerpie siłę. Cały konflikt z patryarchą greckim w Konstantynopolu odnosi się praktycznie głównie do szkół. Patryarchat zmierza do owładnięcia zupełnego zarządu nad szkołami prawosławnemi w Turcyi, a łatwo odgadnąć, jakieby to dla Porty pociągnęło za sobą następstwa. Otóż właśnie w tym punkcie Porta okazuje się niezachwianą, a wedle zapewnień sfer kompetentnych, nigdy w tej mierze nie ustąpi.

Jak Turcya, tak i król holenderski umiera, a umrzeć nie może i znowu w Hadze rządzi rejencya i znowu ks. Nassawski odegra próbę rejencyi w Luksemburgu, pod niebezpieczeństwem odłożenia znowu „z powodu wyzdrowienia“ przedstawienia do smutnej, a raczej do szczęśliwszej chwili ostatecznego zgonu króla-księcia.

Przegląd polityczny.

Nadchodzi z Berlina wiadomość o rozporządzeniach, dotyczących nowego wydalania robotników polskich. Do *Köln. Ztg* piszą w tej mierze z Berlina, co następuje: Landraci w wschodnich prowincyach nadgranicznych wydali rozporządzenie następujące:

„Skoro sprzęt ziemniaków i buraków zostanie ukończony, co bez wątpienia nastąpi z końcem miesiąca października, lub z początkiem miesiąca listopada, powinny miejscowe władze policyjne postarać się o to, żeby robotnicy i robotnice polsko-rosyjskiej narodowości(!!), zatrudnieni w odnośnych okręgach podczas ubiegłego lata, z zajmowanego stanowiska zostali zwolnieni i powrócili do ojczyzny. Komisarzom obwodowym i administracyom policyjnym poleca się zatem, aby postarali się o to, ażeby aż do dnia 15 listopada b. r. wszyscy w ich obwodach zatrudnieni robotnicy i robotnice odnośne obwody opuścili i do Królestwa Polskiego lub Rosyi powrócili. Gdyby zajść miał wypadek taki, iż ten lub ów robotnik lub robotnica nie chcą zajmowanej przez siebie posady opuścić dobrowolnie, powinny władze miejscowe o tem bezzwłocznie *(schleunigst)* donieść landratom, poczem nastąpi wydalenie odnośnych robotników na drodze przymusowej. Do dnia 15 listopada mają komisarze obwodowi i władze policyjne donieść radcom ziemiańskim, czy, kiedy i w jaki sposób polscy robotnicy powrócili do miejsc swego urodzenia i ilu robotników było wogóle w odnośnych obwodach zatrudnionych.“

Gdy wiadomość powyższa pochodzi z Berlina, przeto wątpić nie można, że rozporządzenie, dotyczące nowego wydalania robotników polskich, opiera się na reskrypcie ministeryalnym, odnoszącym się zarówno do Prus zachodnich, jak i do W. Ks. Poznańskiego i Szląska. Słusznie zauważa *Dz. Poznański,* iż wyrażenie „robotnicy i robotnice narodowości polsko rosyjskiej“ jest nonsensem; narodowości polsko-rosyjskiej niema, tak, że chodzić tu może tylko o ponowne wydalenie robotników polskich z Królestwa Polskiego. Do robotników narodowości polskiej z Galicyi rozporządzenie powyższe się nie odnosi, może dlatego, że władze miejscowe mają już i tak polecenie ścisłego przestrzegania, ażeby się w ich obwodach nie osiedlali żadni robotnicy polscy z Galicyi. Tak więc rozpoczęto nową edycyę wydalań specyalnie polskich robotników za „nowej ery,“ w której jednak zaprowadzono w Alzacyi i Lotaryngii pewne ułatwienia w komunikacyi z Francyą i w której zniesiono wyjątkową ustawę przeciw socyalistom. „Nowa era“ uwzględnia wszystkich tylko nie narodowość polską.

Równocześnie mamy do zanotowania dwie nowe ofiary prześladowczego ducha rosyjskiego. Oto urzędowy *Dziennik Warszawski* donosi, iż z rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych w Rosyi wysłani zostali do guberni penzeńskiej „za mięszanie się do spraw prawosławia:“ kapelan przy instytucie św. Kazimierza w Warszawie, X. Aleksander Dmochowski na lat cztery i wikaryusz parafii radzyńskiej X. Albin Jędrzejewski na lat trzy przy oznaczeniu dla obu terminu tego od 11 września b. r. To dyplomatyczne wyrażenie „mięszanie się do spraw prawosławia“ ma znaczyć, iż na wywiezienie z kraju skazani kapłani nie odmówili pociech religijnych Unitom gwałtem do prawosławia przyłączonym.

Sejm pruski, jak ogłasza minister spraw wewnętrznych w *Reichsanzeigerze,* zostanie otwarty 12 listopada w południe przez cesarza w białej sali zamku królewskiego. Zagraniczne dzienniki notują pogłoskę, iż zachwianem jest stanowisko ministra rolnictwa Luciusa.

Sprawa rejencyi w Holandyi uregulowaną zostanie niewątpliwie według ustaw konstytucyjnych; w księstwie luksemburskiem atoli napotyka ona na pewne trudności, które pochodzą tym razem od ks. Adolfa Nassauskiego. Luksemburska rada stanu zajmowała się kwestyą rejencyi na osobnem posiedzeniu i zgodnie z ministerstwem uchwaliła, iż co do proklamacyi i objęcia władzy przez rejencyę wypada tak samo postąpić, jak w kwietniu ubiegłego roku. Jutro właśnie miała się zebrać luksemburska Izba, proklamować rejencyę i od rejenta odebrać przysięgę. Tymczasem ks. Nassauski twierdzi, iż wobec przysięgi złożonej w roku ubiegłym, ponowna przysięga jest zbyteczną. Innego zdania jest jednak rada stanu i ministerstwo i celem ostatecznego rozwiązania tej kwestyi wybrał się minister Eyschen na zamek Hohenburg do ks. Adolfa. Przypuszczają, iż argumenta ministra przekonają księcia o potrzebie złożenia nowej przysięgi.

Ogólniejszą uwagę zaczęto w ostatnich czasach zwracać na szybko postępujące zbrojenia rosyjskie. Donieśliśmy niedawno, że rząd rosyjski zamierza znieść istniejące obecnie okręgi wojskowe, których jest siedm, a natomiast utworzyć trzy wielkie komendy armii: północnej, zachodniej i południowej. Ani w Austryi, ani w Niemczech, we Francyi lub Włoszech, nie istnieją podczas pokoju komendy armii. Utworzenie ich uważanem bywa za pierwszy krok do mobilizacyi. Lecz i w innym kierunku zarząd wojskowy rosyjski stara się swoje przygotowania wojenne spotęgować i uzupełnić. Mamy tu na myśli zaopatrzenie olbrzymiej armii w polu i pod tym właśnie względem wpadł rząd rosyjski na nową ideę. Zakupił on w południowo-zachodnich guberniach znaczne terytorya, na których mają być urządzone wielkie młyny, piekarnie i fabryki konserwów. Prócz tego zbudowano wielkie magazyny wojskowe w pogranicznych miejscowościach, jak np. w Równem i Warszawie, gdzie urządzono także szpital wojskowy na 1000 łóżek. Wspomnieć wreszcie należy i o budowie portu wojennego w Libawie; budowa rozpocznie się w lecie kosztem $40\frac{1}{2}$ miliona rubli.

Równocześnie jednak z temi wiadomościami o

Listy z nad Adryatyku.

(Ciąg dalszy).

Kollegiatę tutejszą możnaby uważać za typ wszystkich większych kościołów na wyspach, na wybrzeżu kroackiem i istryjskiem od Zary do Tryestu. Bazylika mała, niska, spłaszczona, o trzech nawach, z wieżą (bardzo ładną) oddzielnie przed frontonem stojącą. Portal śliczny, z pewnością nie późniejszy nad w. XV, z Madonną z najlepszej szkoły, bardzo dobrego dłuta i szlachetnego rysunku. Na nieszczęście poczciwa municypalność z Cherso na uczczenie przyjazdu jakiegoś dygnitarza, bodaj czy nie arcyksięcia Stefana Karola, chciała pokazać staranność w utrzymywaniu pomników sztuki i tak sumiennie kazała wymyć i wyszorować portal i sopraportę, że nietylko zmyto z nich patynę wieków, ale mocno uszkodzono ładną renesansową ornamentacyę, a nawet i głowy obu figur.

Wewnątrz parę niebrzydkich płócien ze szkoły Bellinich, parę starych bizantyńskich krucyfiksów i relikwiarzy bardzo oryginalnych, gotyckich z bizantyńskiemi reminiscencyami, pyszne ornamenta i ubiory kapłańskie — lite w złocie — z XV i XVI wieku — duże kazalnice, dla ewangelii i epistoły, ciekawe bardzo, bo wpuszczone w mur i zdające się mimo ogromnego ciężaru trzymać jakby przyklejone do ściany.

W kościele, choć dość już późno i blisko południa, dużo kobiet w czerni, w mantylach, zarzuconych na głowę w inny sposób niż w Hiszpanii i inaczej jeszcze niż w północnych Włoszech — niespuszczających się jedną falą od grzebienia, ani też udrapowanych na wierzchu głowy w malowniczych, nieraz trochę pretensyonalnych fałdach, ale otaczających czoło jakby rodzajem czarnego kornetu, ściągniętych zlekka sznurem i spływających dokoła aż na dół, niby welon zakonnic, nie w draperyi, ale jedną spokojną, gładką smugą. Ubiera to może mniej, ale jest daleko poważniejsze, skromniejsze i jako strój wygląda bez porównania więcej malowniczo.

Przed każdym prawie ołtarzem pali się lampa — są to fundacye rodzin marynarzy, które tu podczas burz i wichrów zimowych przychodzą u stóp ołtarzy modlić się i płakać, błagać zmiłowania Bożego dla oddalonych drogich sercu w ich walce z rozszalałem morzem, dla siebie szukać ulgi i pociechy. Przy kilku obrazach wota srebrne i złote, nieraz łódź metalowa lub okręt cały misternie wyrobiony z żaglami i masztowaniem. Wiarę głęboką, gorącą czuć tu na każdym kroku; jakże bez niej mogliby się puszczać rybacy, żeglarze na te odmęty morskie, pochłaniające ich tylu rok rocznie, jak bez niej wytrzymać mogliby ci, co zostają?

Proboszcz z Cherso i dziekan kapituły kollegiackiej Msgnr. Orsič, piękny typ południowo-słowiański w całej czystości i całej szlachetności swych rysów, oprowadza nas po mieście. Na widok jego fioletowych pończoch uchylają się wszystkie kapelusze, wszystko ustępuje z drogi. Nawet elegancka młodzież z Cherso, synowie właścicieli statków, handlowych domów i winnic, zebrani przed kawiarnią, rozstępują się z uszanowaniem i przyjaznemi ukłonami. A przecie Msgnr. Orsič jest politycznym przeciwnikiem swych owieczek. Miasto jest włoskie — duchowieństwo kroackie trzyma się z ludem wiejskim swej narodowości i stoi naczele agitacyi politycznej i wyborczej Chorwatów. Pomimo tego jednak uczucie religijne dość jest silne, aby się nie dać zachwiać nawet tak fatalną kolizyą.

W klasztorze Franciszkanów, bardzo ubogim, ale pełnym mnichów, bo tu klerycy zakonni z całych Włoch północnych i południowej Austryi odbywają studya, przeniesione tu po kasacie klasztorów włoskich z Padwy, pokazują nam z zadowoleniem portrety różnych dostojników kościelnych, wyszłych z murów tego starożytnego klasztoru. Obok obecnego generała zakonu, który tu dawniej był gwardyanem, dostrzegam znaną, charakterystyczną twarz Arcybiskupa Kolossów, dawnego delegata Apostolskiego w Konstantynopolu. Msgra Grasselli z jego wspaniałą siwą brodą, jednę z typowych rzymskich figur, pamiętną wszystkim co Rzym znają. I to także gwardyan z Cherso. W zewnętrznym dziedzińcu klasztornym, po za klauzurą, hałas niesłychany, który jeszcze w kościele zwracał naszą uwagę. Na środku dziedzińca studnia jedyna w mieście, a że to właśnie południe, więc wszystkie baby z Cherso zebrały się, żeby wodę czerpać i czekając kolei, zabawiają się konwersacyą, jak zwykle na południu, dość ożywioną i głośną. Można sobie wystawić, co się dzieje z nieobecnymi bliźnimi na takiem ogromnem *Damenkränzchen.*

W mieście zresztą nic szczególnego. Podobne do wszystkich innych w Dalmacyi i Istryi, tylko że wyjątkowo nieprzyczepione do stoku góry, ścieśnione na małej przestrzeni, jakby się kryło od powietrza świeżego i słońca, jest malownicze, i miłe dla oka, zarówno jak nieznośne do mieszkania. Włoskie, specyalnie weneckie piętno nosi wszystko, czasem z lekką przymieszką wschodnich motywów. Tylko czyściej — nietylko od Wschodu, ale i od Włoch. Sąsiedztwo południowych Słowian, różniących się od północnych pobratymców porządkiem i czystością wzorową, wpłynęło i na przybyszów weneckich i poprawiło zdaje się z narodowego niechlujstwa, tak drogiego włoskiemu sercu i oku.

Jeszcze rzut oka na kościół Benedyktynek, wyglądający ze swemi nagiemi, odrapanemi murami bez ławek, bez ozdób żadnych, bez ołtarzy, bez dzwonnicy, na jakąś opustoszałą wozownię czy szpichlerz, ale nie na kościół, mimo że zakonnice wcale ubogie nie są, a nie mając szkoły ani ochrony i jednym tylko chórem zajęte, powinnyby pomyśleć o lepszem uporządkowaniu i ozdobie przytułku. Za to obok zaraz w nowo wzniesionem schronieniu dla ubogich pod zarządem Sióstr św. Wincentego — jak czysto, ładnie, miło! Przywozimy im pozdrowienia od Sióstr zakonnych z Iki i z Fiume — one nam pokazują gmach Zakładu, najwspanialszy i największy na wyspie całej, o wiele za wspaniały i za duży. Jest w tej całej fundacyi próbka obecnej gospodarki municypalnej, w tylu miastach obliczonej tylko na efekt, nie na potrzebę praktyczną. Ojcowie miasta dostali na fundacyę dla starców i dzieci ubogich kilkadziesiąt tysięcy złr. Część miała iść na dom, reszta na uposażenie. Na wysepce z ubogą rybacką ludnością wystarczyłoby to aż nadto. Ale patryotyzm miejski chciał coś zrobić, o czemby i we Fiume i w Zarze wiedziano: wpakowano więc w budowę gmachu samego kapitał cały i uposażenie, dodano znaczny dług, i teraz na utrzymanie starców i dzieci, zarówno jak na obsługujące siostry, niema ani centa, gmach obciążony jeszcze długiem stałby pustką, gdyby siostry poczciwe kwestą we Fiume i na wybrzeżu nie utrzymywały kilkunastu biedaków i siebie.

Trafiliśmy właśnie na zatarg municypalności z biednem zgromadzeniem. Siostry prócz przełożonej Niemki są Słowiankami, a w oczach Podesty włoskiego, choć on sam je sprowadził, zbrodnia to śmiertelna. W dodatku uboższa część ludności — a z tej oczywiście rekrutują się mieszkańcy zakładu — należy do narodowości chorwackiej, i rzecz naturalna, że siostry w rozmowie z tymi biedakami używają ich języka, nie obcego sobie i im, włoskiego. Druga zbrodnia. Skoro więc siostry za narzędzia włoskiej propagandy nie chcą służyć, wypędzić je! Właśnie podczas naszego pobytu w Cherso na sesyi municypalnej zapadła odnośna uchwała. Na szczęście uchwała ta zostanie zdaje się uchwałą, a siostry zostaną w swym zakładzie, są bowiem warunkami fundacyi i kontraktu dostatecznie zabezpieczone przeciw kaprysom małomiejskiego despotyzmu. Życzę im tego szczególniej ze względu na tych biedaków, na dwóch krańcach przeciwnych życia. Te twarze wszystkie poorane zmarszczkami i rumiane świeżością dziecinną, jak brzoskwinie puszkiem okryte, tak się śmieją, taki na nich spokój i taka pogoda, tak im tu pod tą macierzyńską opieką dobrze być musi!

Obiad u proboszcza, z powodu postu, na oliwie tak wybornej, jak masło dobrego gatunku, z winami miejscowemi bardzo dobremi także, zwłaszcza jeden rodzaj przypominający Marsalę. Po obiedzie trzeba ruszać dalej przez góry na przeciwną stronę wyspy, a ztamtąd wieczorem do sąsiedniej wyspy Veglia. Ale jak? Zupełnie jak w Islandyi. Koni tu nikt nie trzyma w stajniach przy domach; pasą się same w dolinach i wąwozach w głębi wyspy, a że złodziejów niema, więc niema pasterzy czy koniuchów, i konia przyprowadza się wtedy tylko do domu, gdy potrzeba... i gdy się go wynajdzie. Dlatego zaraz po naszym przyjeździe zrana posłano chłopaków w głąb wyspy, aby nam wynaleźli wierzchowce — o właściciela w tym razie mniejsza — łapie się te, które się znajdzie: dziś Piotr bierze konia Pawłowego, jutro naodwrót. — Jest poprostu patryarchalna prostota w tem wszystkiem: ma ona jednak tę niedogodność, że gdy konie, zbijające się w stado, zbyt daleko się zapędzą, trzeba nieraz bardzo trudną drogę pod górę robić pieszo.

Ale na szczęście nam się wiedzie — przed końcem obiadu słyszymy na ulicy okrzyki: „ci sono! ci sono!“ całej zgrai uliczników, która wybrała się na ekspedycyę wraz z wysłanymi przez księdza chłopakami i wracała z nimi z niemałą wrzawą w tryumfalnym pochodzie. Siadamy więc — całe miasteczko zebrało się na placu kościelnym, aby się przypatrywać naszej kawalkadzie, ku niemałemu udręczeniu mego towarzysza, który jak żyje na koniu nie siedział i daje tego dowód, bo w żaden sposób wsiąść nie może. Nareszcie kilkanaście rąk go chwyta, podnosi w powietrze, sadowi, z kilkudziesięciu ust po włosku i po chorwacku sypią się objaśnienia drogi i rady przed wyjazdem i długo jeszcze brzmią za nami; kupa bosonogich, obdartych obywateli Cherso, z twarzami cherubinów i cudownemi czarnemi oczami, biegnie za nami, wrzeszcząc i popędzając gałęźmi niezbyt skore rumaki; wreszcie cała zgraja zostaje u wejścia do górskiego wąwozu.

Droga wspina się w górę tak stromo, że, będąc prawie w prostopadłej pozycyi, trzeba z całej siły trzymać się kolanami, aby z konia nie zsunąć się na dół. Przytem idzie się po stosach kamieni, z głazu na głaz. Małe koniki górskie drapią się na skały, jak dzikie kozy, z lekkością niezmierną. Choć w górach lubię tylko pieszą podróż, bywałem nieraz zmuszony, ze względu na zdrowie, do konnej jazdy w Apeninach i w Alpach i do takiego drapania się pod górę dość przywykłem; ale mój biedny towarzysz podróży pierwszy swój spacer konny zapamięta pewnie do końca życia, tem bardziej, że nasze koniki, niebardzo nawykłe do uzdy, próbowały jeźdźcami kierować, tak, że w końcu przyszło mi oba razem prowadzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zbrojeniach dochodzą przez Londyn niestwierdzone dotąd pogłoski o **groźnych rozruchach chłopskich** w Rosyi, a mianowicie w guberniach charkowskiej i jekaterynosławskiej. Według *Daily Telegraph* chłopi napadają na domy wielkich właścicieli, niszczą je, plądrują i palą. W jednym z okręgów miało stanąć do walki z chłopami 9.000 wojska. Według innego telegramu ministerstwo pozbawiło w okręgach powstańczych chłopów wszelkich praw.

W **Paryżu** krążyły w ostatnich dniach pogłoski o **przesileniu gabinetowem**. Mówiono, iż p. Freycinet ma zamiar przewodnictwa w gabinecie zrzec się na rzecz p. Constans i ograniczyć się do teki ministra wojny. P. Constans skłoniłby się jednak do objęcia przewodnictwa w radzie ministrów tylko na wypadek ustąpienia Rouviera. Wskutek tego mieli radykalni uderzyć na Rouviera zaraz na początku dyskusyi budżetowej, przy czem liczono także na poparcie monarchistów. Jako nowego ministra skarbu wymieniano Leona Say. Rzeczywiście radykalny Pelletan i bulanżysta Deroulède onegdaj gwałtownie zaczepili Rouviera w Izbie, a Deroulède wniósł nawet odesłanie budżetu napowrót do komisyi, co było by już wyrazem wotum nieufności dla ministra skarbu. Wniosek ten jednak ogromną większością głosów odrzucono, a Freycinet sam bardzo energicznie bronił budżetu. Okazała się zatem bezpodstawną pogłoska, jakoby sam gabinet dążył do obalenia Rouviera. 356 głosami przeciw 34 uchwaliła Izba przejść do dyskusyi szczegółowej nad budżetem.

Z **Melbourne** donoszą, iż zgromadzenie ustawodawcze kolonii Victoria udzieliło rządowi wotum nieufności. Utworzony przez Gilliesa gabinet podał się do dymisyi. Klęskę rządu spowodowało odstąpienie od niego pewnej części deputowanych z grona robotników, którzy ulegli wpływowi przywódców strejku.

Komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części Galicyi i Krakowa do JW. Pana Prezydenta miasta Krakowa.

Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie!

W myśl instrukcyi, uchwalonej przez Koło Sejmowe dla komitetu centralnego przedwyborczego, mam zaszczyt, w imieniu komitetu centralnego przedwyborczego dla zachodniej części Galicyi i Krakowa, zawezwać JW. Pana Prezydenta, abyś w stosownym dniu zwołał ogólne Zgromadzenie wyborców miasta Krakowa dla wybrania komitetu przedwyborczego miejskiego, mającego kierować czynnościami przedwyborczemi w celu przeprowadzenia wyboru jednego posła z miasta Krakowa do Rady państwa w miejsce zmarłego ś. p. Maksymiliana Machalskiego. — Równocześnie komitet centralny przedwyborczy uprasza Ciebie JW. Panie, abyś zagaił i otworzył to ogólne Zgromadzenie, na które wstęp mają tylko wyborcy z miasta Krakowa.

W Krakowie dnia 31 października 1890 r.

W imieniu komitetu centralnego przedwyborczego dla zachodniej części Galicyi i Krakowa

Przewodniczący
Leon Chrzanowski.

Komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części Galicyi i Krakowa do JW. Pana Prezesa Rady powiatowej i komitetu przedwyborczego powiatu krakowskiego.

Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

Na zasadzie instrukcyi, uchwalonej przez Koło Sejmowe dla komitetu centralnego przedwyborczego, mam zaszczyt, w imieniu komitetu centralnego przedwyborczego dla zachodniej części Galicyi i Krakowa, zawezwać JW. Pana jako Prezesa Rady powiatowej i komitetu przedwyborczego powiatowego krakowskiego, abyś Pan w stosownym dniu zwołał posiedzenie tegoż komitetu przedwyborczego. Ten komitet przedwyborczy powiatowy zawezwie do przedstawienia sobie kandydatur na posła do Rady państwa z okręgu wyborczego większych własności powiatów krakowskiego i chrzanowskiego, w miejsce p. Michała Bobrzyńskiego, wiceprezesa Rady szkolnej krajowej, który złożył mandat posła do Rady państwa. Następnie komitet powiatowy wysłucha zgłaszających kandydatury; wreszcie po porozumieniu się z komitetem przedwyborczym powiatowym chrzanowskim, poleci ogólnemu Zgromadzeniu wyborców z większej własności powiatów krakowskiego i chrzanowskiego jednę z kandydatur, jednak zawiadamiając równocześnie Zgromadzenie o wszystkich kandydaturach zgłoszonych. Kandydaturę, przyjętą przez to ogólne Zgromadzenie wyborców, komitet centralny ogłosi i wyborcom poleci.

W Krakowie dnia 31 października 1890 r.

W imieniu komitetu centralnego przedwyborczego dla zachodniej części Galicyi i Krakowa

Przewodniczący
Leon Chrzanowski.

Podobną odezwę przesłał przewodniczący komitetu centralnego przedwyborczego, w imieniu tegoż komitetu, do Prezesa Rady powiatowej i komitetu przedwyborczego powiatu chrzanowskiego.

Sprawy sejmowe.

(Projekt ustawy zdrojowej. — Z komisyi gminnej.— Z komisyi rewizyjnej).

Komisya **sanitarna** załatwiła projekt ustawy, przedłożony przez Wydział krajowy, a dotyczący zdrojowisk krajowych.

Referentem tego przedmiotu był poseł **Trzecieski**.

Komisya podnosi w swem sprawozdaniu, że jej projekt ustawy obejmuje tylko te zdrojowiska i uzdrowiska, które przez Namiestnictwo uznane zostały, lub też uznane będą w przyszłości. Ustawa ta nie ma mieć zatem zastosowania do licznych w naszym kraju miejscowości, które jakkolwiek odwiedzane bywają przez gości, nie zostały uznane jako publiczne zakłady. Takiemi zakładami są: Krzeszowice, Szkło, Burkut, Korczyn, Spas, Skole i t. p. Te zakłady muszą się dopiero postarać o zezwolenie władzy na otwarcie zakładu, jeśli zechcą korzystać z dobrodziejstwa ustawy.

Według projektu ustawy każde zdrojowisko lub uzdrowisko (stacya klimatyczna) otwarte być może do publicznego użytku na mocy zezwolenia władzy państwowej, ma mieć swój statut, wydany przez Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym. Statut oznaczy granicę terytoryalną i ustanowi organizacyę zakładu. Organami zakładu mają być: komisya zdrojowa lub klimatyczna, zarząd zakładu i lekarz zdrojowy.

Do komisyi zdrojowej wchodzić ma delegat Namiestnictwa, delegat Wydziału krajowego, właściciel zakładu lub jego zastępca, lekarz zdrojowy, naczelnik gminy, przełożony obszaru dworskiego a ewentualnie także inspektor rządowy, którego przy znaczniejszych zakładach mianuje Namiestnictwo w celu państwowego nadzoru nad wykonywaniem policyi miejscowej.

Statut określić ma dalej, czy prócz powyższych członków komisyi powołani być mają do niej inni delegaci z grona gości, lekarzy ordynujących w zakładzie i właścicieli realności, osiadłych w zakładzie.

Przewodniczącym komisyi ma być delegat Namiestnictwa; skarbnika i sekretarza wybiera komisya. Zadaniem komisyi, której okres urzędowania oznaczy statut, będzie staranie o rozwój zakładu, o wygody i rozrywki dla gości; w szczególności zarządzać ona będzie funduszem kuracyjnym, wymierzać taksy i wszelkie opłaty, wzywać pomocy władz, gdyby zakładowi groziła szkoda lub uszczerbek; sporządzać rachunki i podawać je do publicznej wiadomości. Przeciw uchwałom i zarządzeniom komisyi służy rekurs do Namiestnictwa. Lekarz zdrojowy zawiaduje sprawami sanitarnemi. Mianuje go zaś właściciel zakładu, albo komisya w miarę tego, kto go opłaca.

Funduszu kuracyjnego, powstającego z taks, opłat od przedsiębiorstw, widowisk i zabaw, grzywien itp. używać wolno na upiększenie zakładu, na cele uprzyjemniania gościom pobytu, na muzykę, lekarza i urzędników.

Wysokość taks i opłat oznacza Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym. O przyznaniu okręgu ochronnego zdrojowisku orzekają władze górnicze.

Ustawa ma wejść w życie w 30 dni po jej ogłoszeniu.

Ponieważ ważnym warunkiem podniesienia zdrojowisk jest możność zaopatrywania ich w doborowe mięso i napoje, sądzi komisya sanitarna, iż należy właścicielowi lub komisyi zdrojowej dać sposobność zadzierżawiania prawa propinacyi i podatków konsumcyjnych, dlatego proponuje komisya następujące rezolucye:

1) Wzywa się rząd, ażeby ze zdrojowisk i uzdrowisk tworzył osobne okręgi dla poboru podatku konsumcyjnego od mięsa.

2) Sejm wzywa c. k. dyrekcyę funduszu propinacyjnego, aby ze zdrojowisk i uzdrowisk tworzyła osobne okręgi dla dzierżawienia prawa propinacyi.

Komisya **gminna** poruczyła posłowi **Fruchtmanowi** do referatu sprawozdanie Wydziału krajowego z projektem do ustawy gminnej dla miast nieobjętych ustawą z d. 13 marca 1889 i dla miasteczek.

Komisya **rewizyjna** dla wniosków pp. Madeyskiego i Wł. Koziebrodzkiego o zmianę instrukcyi dla Wydziału krajowego, obradowała w ostatnich dniach po kilka godzin. Obrady prowadzono na podstawie projektu, przedstawionego przez subkomisyę, a opracowanego przez p. Madeyskiego. Dotąd przyjęto 24 paragrafów z nieznacznemi zmianami według projektu subkomisyi. Następne posiedzenie komisyi odbędzie się we wtorek wieczór.

Lwów 1 listopada.

(Ulgi przy legalizacyi w sprawach hipotecznych drobiazgowych. — Nowy sąd powiatowy. — Z komisyi szkolnej).

(X) Ustawą z dnia 5 czerwca 1890 r. Dz. pr. p. Nr 109, dozwolone zostały w sprawach hipotecznych drobiazgowych ulgi pod względem przymusu legalizacyjnego. Mianowicie postanawia § 1 tej ustawy, iż w sprawach hipotecznych drobiazgowych może być legalizacya sądowa lub notaryalna, jakiej ustawa do wpisu hipotecznego wymaga, zastąpiona podpisem dwóch wiarogodnych świadków, którzy zarazem na dokumencie własnoręczność podpisu, tudzież identyczność osoby wystawcy potwierdzą.

Jakie sprawy hipoteczne mają być po myśli tej ustawy uważane za sprawy hipoteczne drobiazgowe, tego oznaczenie pozostawionem jest ustawodawstwu krajowemu. Od wydania ustawy krajowej w tym kierunku zawisłem jest wejście w życie samej ustawy z dnia 5 czerwca 1890 Dz. pr. p. Nr 109, w każdym poszczególnym kraju koronnym.

Aby więc ulgi legalizacyjne, dozwolone powyższą ustawą, mogły mieć zastosowanie także w naszym kraju, potrzeba określić ustawą krajową, jakie sprawy hipoteczne mają być jako sprawy hipoteczne drobiazgowe uważane.

Ramy ku temu zakreśla już sama ustawa z d. 5 czerwca 1890 r., stanowiąc, iż ulgi nią dozwolone nie mają się rozciągać ani na dokumenty przeznaczone do wpisu w księgi tabularne, ani na pełnomocnictwa, ani wreszcie na dokumenta, w których wysokość wierzytelności lub wartość nieruchomości lub prawa nie jest oznaczona, albo w których suma podana oprócz procentów i przynależności przewyższa kwotę 100 zł.

Tym sposobem mogą być w drodze ustawodawstwa krajowego tylko takie dokumenty hipoteczne za należące do spraw drobiazgowych uznane, które opiewają na sumę pieniężną lub równowartość w pieniądzach, nieprzenoszącą w samym kapitale kwoty 100 złr. okrom procentów i przynależności i są przeznaczone do wpisu w księgi posiadłości nietabularnych.

W tym też kierunku postanowił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi projekt do ustawy, która obowiązywać ma zaraz po jej ogłoszeniu.

W r. z. przekazał Sejm do załatwienia Wydziałowi krajowemu petycyę zwierzchności gminnej Jabłonowa i okolicznych gmin o ustanowienie nowego Sądu powiatowego w obrębie starostwa kołomyjskiego z siedzibą w Jabłonowie.

Rada powiatowa w Kołomyi poparła ze swej strony tę petycyę; natomiast wyższy Sąd krajowy we Lwowie sprzeciwił się kreowaniu nowego Sądu z siedzibą w Jabłonowie, głównie ze względu na małe zaludnienie pozostać mających przy Sądzie powiatowym w Peczeniżynie po oddzieleniu przyłączyć się mających gmin do nowego Sądu w Jabłonowie. Następnie kwestyonował wyż. Sąd krajowy we Lwowie istotną chęć niektórych gmin, pragnących przyłączenia do nowego Sądu w Jabłonowie z powodu zmiennych lub obojętnych oświadczeń się ich w uchwałach Rad gminnych, a wreszcie z powodu znacznych kosztów, jakieby ponosić musiał skarb państwa na urządzenie ubikacyj, potrzebnych na umieszczenie Sądu w Jabłonowie.

Wydział krajowy nie podziela jednak tych zapatrywań, gdyż, zdaniem jego, ludność okolicy Peczeniżyna skutkiem rozwoju przemysłu naftowego powiększyła się, a powtóre, że nie można przywiązywać większej wagi do oświadczeń gmin względem kreowania sądu w Jabłonowie, albowiem dotyczące organa sądowe wymagały od nich deklaracyi co do przyjścia z pomocą Rządowi pewnemi ofiarami na rzecz skarbu państwa, a wiadomo, że włościanie nasi pod tym względem są bardzo ostrożni i wstrzemięźliwi.

Wydział krajowy uwzględniając powyższą petycyę gmin, wnosi, aby Sejm udzielił rządowi opinii w myśl ustawy z dnia 11 czerwca 1868 r., iż pożytecznem będzie dla dogodności mieszkańców powiatu kołomyjskiego, ustanowienie tam trzeciego Sądu powiatowego z siedzibą w Jabłonowie, do okręgu którego należałoby przydzielić gminy i obszary dworskie: a) z okręgu Sądu powiatowego w Peczeniżynie: Akreszory, Bania berezowska, Berezów wyżny, Berezów niżny, Łucza, Łuczki, Tekucza, Kowalówka, Myszyn, Stopczatów i Jabłonów; b) z okręgu zaś Sądu powiat. w Kossowie Utoropy i Kosmacz.

W przeszłym tygodniu donieśliśmy, że przy sposobności załatwienia sprawy przeistoczenia 6 klasowej szkoły żeńskiej w Kołomyi na 8 klasową szkołę wydziałową uchwaliła komisya szkolna, na podstawie referatu p. **Zolla**, zmiany w statucie szkoły co do stanu prawnego nauczycielek na kursie uzupełniającym robót kobiecych, które to zmiany niewątpliwie będą miały zastosowanie także w innych szkołach wydziałowych żeńskich.

Owóż według projektowanego statutu, etat sił nauczycielskich tego kursu, t. j. liczbę nauczycielek, ich stanowisko, ich płace i inne pobory, tudzież, ich emeryturę uchwalić ma Rada miejska i przedkładać do zatwierdzenia Radzie szkolnej krajowej.

Warunkiem uzyskania posady będzie świadectwo dojrzałości, uzyskane w seminaryum nauczycielskiem, oraz świadectwo z ukończonych z dobrym postępem kursów robót kobiecych w szkole fachowej.

Przepisy dyscyplinarne, obowiązujące nauczycieli szkół ludowych, stosują się także do nauczycielek na kursie robót kobiecych. Sprawy ich dyscyplinarne należeć jednak będą do Rady szkolnej okręgowej, a tylko kara, wymieniona w art. 24 lit. c) ustawy z dnia 1 stycznia 1889 r., zastrzeżoną będzie Radzie szkolnej krajowej.

Komisya szkolna proponuje w sprawie przeistoczenia szkoły kołomyjskiej, aby oprócz prestacyj dotychczasowych dobrowolnych i prestacyj ustawą nałożonych na pokrycie płac nauczycieli, gmina Kołomyja obowiązaną była dopłacać jeszcze corocznie kwotę 1200 złr. na płacę nauczycieli zreorganizowanej szkoły wydziałowej. Resztę wydatków ponosić będzie fundusz szkolny okręgowy, a względnie krajowy.

Sprawy miejskie.

Kraków 3 listopada.

Zmuszeni jesteśmy powrócić raz jeszcze do ostatniego głosowania w Radzie miejskiej nad **sprawdzeniem wyborów z Koła II b.** Wynik głosowania wytrącił formalnie z równowagi umysłowej inspiratorów i redaktorów *N. Reformy*. Pojmujemy, że można mieć rozmaite zdania o formalnościach wyborczych, że można żądać przestrzegania wszelkich choćby śmiesznych i drobnostkowych przepisów instrukcyi wyborczej, że można upornie i zapalczywie potępiać możliwe uchybienia przy oddawaniu pełnomocnictw i z tego tytułu głosować przeciw aktowi wyborczemu. Osobiście też nie czyniliśmy zarzutu żadnemu z tych panów, którym przekonanie nakazywało głosować za nieważnością wyborów, ale nie sądziliśmy, że z drugiej strony znajdzie się dziennik, któryby po głosowaniu tak przeważnej większości Rady, do której należeli obywatele różnych stronnictw politycznych, mężowie w pracy publicznej osiwiali, wszyscy bez wyjątku obecni na posiedzeniu posłowie sejmowi, będący radcami miejskimi, — nie sądziliśmy, aby temu gronu obywateli poważył się jakikolwiek dziennik zarzucić, że broni jawnie i otwarcie niemoralności i korrupcyi.

Z takim zuchwałym zarzutem wystąpiła *N. Reforma*, która w piątkowym Nrze napisała, co następuje:

„Rada miasta uznała wybory z Koła małej własności za ważne. Winszujemy zwycięstwa; zaiste wielkie to moralne zwycięstwo stronnictwa, które przywłaszcza sobie tytuł moralnego rządu. Rada miasta, a raczej jej większość, uważa zatem, że korrupcya wyborcza to drobnostka, na którą przez palce patrzeć można i trzeba, że ustawy nie obowiązują wtedy, gdy interes stronnictwa, które znajduje się w większości, wymaga, aby tych ustaw nie było. P. Jakubowski, przemawiając przeciw tajnemu głosowaniu, apelował do odwagi cywilnej członków Rady. Podziwiamy rzeczywiście tę odwagę cywilną, która nie obawia się wypowiedzieć jawnie i otwarcie, że wybory, w których najwyższą racyą był pieniądz, nie są przekroczeniem przeciw moralności, że wybory, w których oddano tak olbrzymią liczbę głosów nieważnych, są legalne. Podziwiamy tę odwagę cywilną ludzi, którzy przyznali się wczoraj, że nie mogą głosować jawnie według najlepszego swojego przekonania. Podziwiamy odwagę stronnictwa, które jawnie przyznało się, że swój interes stronniczy stawia ponad moralność publiczną i ustawę...“

„...Ale czy rozważyli ci wyznawcy zasad moralnego rządu, którzy tak śmiało wypowiadali swoje „tak,“ że brak poszanowania ustaw, że naginanie ich do stronniczych celów, że wyłamywanie się z pod przepisów, to najgorsza anarchia? Czy rozważyli owi panowie, którzy tak skwapliwie głosowali za wnioskiem Dra Jakubowskiego, że korrupcya wyborcza, to jad, który zatruwa ducha narodu, że to prawdziwy „bólów ból.“ Nie będziemy się odwoływać do opinii publicznej, bo dla tych panów nie istnieje ona wcale...“

„Stało się to bowiem publiczną tajemnicą, że w Kole małej własności zakradła się korrupcya i że ani dobro miasta, ani kwestya zasad, ale zupełnie inne czynniki wywarły wpływ na wybór w tem Kole.“

W istocie podziwiamy „odwagę cywilną“ dziennika, który w tak niegodziwy i brutalny sposób śmiał napaść na 38 przedstawicieli naszego miasta. Tylko zacietrzewienie i zaślepienie stronnicze pod wrażeniem dotkliwej klęski mogło podyktować te wyrazy, które ubliżają powadze reprezentacyi miejskiej, zadają gwałt swobodnym przekonaniom obywatelskim i szarpią uczciwość i honor poważnego grona zacnych i zasłużonych mężów.

Niegodziwą trzeba nazwać walkę, która się niegodziwymi posługuje środkami. Tak w sprawozdaniu komisyi weryfikacyjnej, jak i w sali radnej podczas dyskusyi mówiono o pewnych nieformalnościach, kwestyonowano — mniejsza czy słusznie czy niesłusznie — pewne pełnomocnictwa, usiłowano przedstawić niektóre głosy jako nieważne, bo głosujący nie uczynili zadość wszystkim rygorom instrukcyi wyborczej, ale ani razu nie słyszeliśmy tego wstrętnego wyrazu: **korrupcya**. Przeciw wyborom nie wniesiono żadnego protestu i nietylko nie wykryto, ale nawet nie podniesiono żadnego faktu przekupstwa głosów. Jeżeli *N. Reforma* miała dowody, że wypadki korrupcyi zaszły, to obowiązkiem reprezentantów jej w Radzie (a jest ich kilku) było wystąpić otwarcie z tymi dowodami i stwierdzić fakta korrupcyi. Tymczasem ci panowie studyowali statuta, badali hipoteki i pełnomocnictwa, ale o korrupcyi nie wspomnieli ani słówkiem. Rada decydowała o faktach, jakie jej przedstawiono, ale nie o rzeczach, o których ktoś sobie mógł myśleć, ale których ani nie podniósł, ani udowodnił. Dopiero po głosowaniu, po legalnem załatwieniu rzeczy, wyłazi słowo: korrupcya, dotąd niewspominane, a za tem słowem zarzut, że „większość Rady uważa korrupcyę za drobnostkę, że jawnie i otwarcie uznała za legalne wybory, w których najwyższą racyą był pieniądz.“ Oto nowa etyka *N. Reformy*, nowe zasady jej publicznej moralności, przyzwoitości i uczciwości.

Zarzut korrupcyi zwrócony jest przeciw wyborcom z Koła mniejszej własności. Jest to kurya, w której głosuje przeważnie nasze mieszczaństwo. I to mieszczaństwo krakowskie, które przechowało dobre tradycye i odznaczało się zawsze zacnością charakterów i miłością rzeczy publicznej, doczekało się teraz ciężkiego, a bezpodstawnego zarzutu, że u niego przy wyborach jedyną racyą jest pieniądz i że jad korrupcyi szerzy się między niem. Zarzut niehonorowy, uczyniony komuś, a nie udowodniony nazywa się oszczerstwem, a takie oszczerstwo opinia publiczna z oburzeniem odeprze i potępi.

Ktoś powiedział, że walka stronnicza jest ślepą i niema miary w swoich zapędach i napaściach. I gdyby w istocie te napaści były skierowane wyłącznie przeciw naszemu stronnictwu, to moglibyśmy je przynajmniej zrozumieć, bo do takich napaści od powstania *N. Reformy* jesteśmy przyzwyczajeni i oswoiliśmy się z niemi. Ale *N. Reforma* w czambuł uderza na wszystkich głosujących za ważnością wyborów, a ktokolwiek choć pobieżnie przejrzy spis tych 38 radców, za ważnością głosujących, spostrzeże tam natychmiast nazwiska osób, które do naszego stronnictwa nie należą, owszem zaliczane bywają nawet powszechnie do przywódzców partyi nam przeciwnej. A więc chyba *ad hoc* dla sprawdzenia wyborów w Kole II b. zawiązało się osobne jakieś mięszane stronnictwo, które, zdaniem *N. Reformy*, stawia „swój interes stronniczy ponad moralność publiczną i ustawę.“ Wniosek taki dałby się wysnuć logicznie z wywodów *N. Reformy*, chociaż każdy przyzna, iż wniosek taki byłby absurdem My sądzimy, że w tym wypadku właśnie ludzie rozmaitych przekonań stanęli solidarnie razem i głosowaniem swojem złożyli dowód, że moralność publiczną i interes publiczny stawiają ponad prywatną moralność *N. Reformy*, ponad jej prywatne interesa, cele i dążenia.

KRONIKA.

Kraków 3 listopada.

— **Pp. Ministrowie Dunajewski i Zaleski** wyjechali w piątek po południu pociągiem kuryerskim ze Lwowa. Celem pożegnania pp. Ministrów zgromadzili się w salonie I klasy na lwowskim dworcu kolejowym: JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, JE. hr. Jan Tarnowski, Najprzew. X. Arcybiskup Isakowicz, prezes Koła polskiego p. Apolinary Jaworski, wiceprezydent Namiestnictwa p. Lidl, wiceprezydent krajowej Rady szkolnej Dr Bobrzyński, radca Namiestnictwa p. Robert Terlecki, radca dworu p. Edward Podlewski, dyrektor poczt i telegrafów p. Schiffner, dyrektor policyi radca rządu p. Krzaczkowski i wielu innych naczelników władz rządowych, oraz liczny zastęp posłów sejmowych, wśród których obecni byli: prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Zygmunt Dembowski, Antoni hr. Golejewski, Antoni Jaxa Chamiec, wiceprezydent miasta Dr Marchwicki, Stanisław Madeyski itd. itd. Przed odjazdem pp. Ministrowie pożegnali się z obecnymi na peronie, poczem wsiedli do wagonu salonowego I klasy, odprowadzeni przez naczelnego dyrektora ruchu p. radcę Śladkowskiego i naczelnika stacyi p. Langego. Razem z pp. Ministrami odjechał radca dworu p. W. Korytowski.

Do Krakowa przybyli pp. Ministrowie w piątek wieczorem. Tu na dworcu kolejowym oczekiwali ich naczelnicy władz, a mianowicie pp. delegat Kuczkowski, JE. prezydent Zborowski, prezydenci Sądu pp. Madejewski i Jasiński, prezydent miasta Dr Szlachtowski, radca policyi Dr Kaiser, starszy radca skarbowy p. Krumłowski. Na dworcu byli także: Jego Eminencya X. Kardynał, p. starosta wadowicki Dunajewski z żoną, poseł Chrzanowski, hr. Antoni Wodzicki i hr. Andrzej Potocki.

Po przywitaniu się z obecnymi, JE. p. minister Dunajewski odjechał do pałacu kardynalskiego, a JE. p. minister Zaleski zatrzymał się na dworcu, oczekując pospiesznego pociągu, którym odjechał do Wiednia, pożegnany przez naczelników władz. Wczoraj wieczorem wyjechał także do Wiednia radca dworu p. Korytowski.

— **JE. p. Minister Dunajewski** zabawi w naszem mieście do jutra. Na cześć p. Ministra odbył się w sobotę w południe obiad u hrabstwa Antoniów Wodzickich, w którym prócz p. Ministra wzięli udział: Jego Eminencya X. Kardynał Dunajewski, dalej pp. dyrektor Estreicher, Julian Klaczko, radca dworu Korytowski, poseł Madeyski, prof. Dr Kazimierz Morawski, Andrzej hr. Potocki, poseł hr. Scipio, Stanisław hr. Tarnowski, Roman hr. Wodzicki i poseł prof. Zoll.

Wieczorem zaś odbyło się na cześć p. Ministra męskie zebranie u JE. prezydenta Zborowskiego. Na wieczorze tym prócz p. Ministra byli obecnymi: starosta wadowicki p. Stanisław Dunajewski, dyrektor Estreicher, prezydent Sądu krajowego p. Jasiński, dyrektor Henryk Kieszkowski, radca dworu Korytowski, JE. komendant korpusu Krieghammer, wiceprezydent Sądu wyższego p. Madejewski, poseł Madeyski, Andrzej hr. Potocki, inspektor Schreder, prezydent miasta Dr Szlachtowski. Na wieczorze z powodu słabości nie mógł być obecnym p. delegat Kuczkowski.

W niedzielę o godzinie 12 w południe udzielał p. Minister audyencyj w kardynalskim pałacu. Na posłuchaniu byli: komisarz starostwa hr. Starzeński w zastępstwie chorego p. delegata Kuczkowskiego; deputacya kapituły katedralnej krakowskiej, złożona z X. prałata Matzkego i X. kanonika Foxa; jenerał-major hr. Geldern; JE. prezydent Zborowski z wiceprezydentem p. Madejewskim, prezydentem Sądu krajowego p. Jasińskim i prezesem Sądu karnego p. Brasonem; starszy prokurator p. Szymonowicz; prezydent miasta Dr Szlachtowski z gronem radców miejskich; rektor Uniw. Jagiell. Dr Zakrzewski wraz z Senatem akademickim; dyrektor Szkoły Sztuk pięknych Matejko; radca policyi Dr Kaiser; Rada miasta Podgórza; starszy radca skarbowy p. Krumłowski z gronem urzędników powiatowej Dyrekcyi skarbu; dyrektor kolei państwowych p. Kolosvary; naczelnik urzędu pocztowego p. Dawidowski.

Z reprezentacyą miasta Krakowa rozmawiał dłużej p. Minister. Prezydent Dr Szlachtowski, dziękując p. Ministrowi za życzliwość, okazaną niejednokrotnie dla miasta, poruszył jako wymagającą obecnie rychłego załatwienia sprawę budowy gmachów dla gimnazyum III i dla szkoły realnej. P. Minister przyrzekł życzliwe zajęcie się tą żywotną sprawą.

Prócz wymienionych naczelników władz i korporacyj przyjmował p. Minister dyrektora kasy oszczędności p. Slękę, z którym rozmawiał także o budowie szkół średnich w Krakowie, dalej radcę dworu Englischa, p. dyrektora H. Kieszkowskiego oraz profesorów Kasparka i Szajnochę.

Wieczorem około godziny 7 zwiedził p. Minister wystawę w Sukiennicach, która przy nowem w ostatniej sali oświetleniu piękny przedstawiała widok. P. Minister zatrzymał się dłużej przed portretem hr. Artura Potockiego, wykonanym przez Matejkę i podziwiał podobieństwo rysów i mistrzowskie tego portretu wykonanie. Zabawiwszy godzinę dziękował p. Minister oprowadzającemu go po salach hr. Cieszkowskiemu, że Towarzystwo sztuk pięknych przez zaprowadzenie światła elektrycznego na wystawie, potrafiło stworzyć dla publiczności krakowskiej nowe ognisko artystycznego i towarzyskiego życia.

— **U Marszałka ks. Sanguszki** odbył się przed kilku dniami obiad, na którym byli obecni: JE. Arcybiskup Issakowicz, JE. Minister Zaleski, posłowie: JE. Floryan Ziemiałkowski, JE. ks. J. Czartoryski, St. Polanowski, Szczęsny hr. Koziebrodzki, Wł. hr. Wolański, Dr Hoszard, Dr Sawczak, St. Jędrzejowicz, Maryan Dydyński, Dr Tad. Pilat, Dawid Abrahamowicz, kniaź Julian Puzyna i radca Wydziału krajowego Dr Ekielski.

— **Przez dni świąteczne** odbywała się formalna pielgrzymka Krakowian na cmentarz, celem zwiedzenia grobów zmarłych drogich osób i pomodlenia się przy nich. Przez obydwa dni przeważnie strojono groby w skromne a piękne wieńce naszych ogrodników; wieczorem zaś oświetlono groby tak, że patrząc zdala, wydawało się, jakoby jeden płomień oblał murawę cmentarza. Grób ś. p. Marszałka Zyblikiewicza życzliwa dłoń wiernej przyjaźni ustroiła w kwiaty i złożyła wieniec.

— **Pogrzeb ś. p. prof. M. Nowickiego** odbył się w sobotę o godzinie 3 po południu przy niezwykle licznym udziale publiczności. Na czele konduktu postępowały reprezentacye młodzieży akademickiej z wieńcami, których naliczyliśmy około 15; między niemi wspaniały wieniec od „Czytelni akademickiej“, „Bratniej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego“, „Hromady ruskiej“, od farmaceutów, 3 wieńce od słuchaczów medycyny i t. d. Za młodzieżą szli z wieńcami przedstawiciele asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Towarzystwa rolniczego, którego członkiem honorowym był zmarły, oraz Towarzystwa rybackiego. Za delegacyami szedł chór akademicki, który śpiewał żałobne pieśni. Za chórem postępowali przedstawiciele cechu rybackiego, niosąc chorągiew swego cechu. Dalej szedł liczny zastęp duchowieństwa. Kondukt prowadził X. kanonik prof. Pelczar. Karawan, na którym spoczywała trumna, okryty był wieńcami od rodziny zmarłego, od szwagra prof Kasparka, od Uniwersytetu i Akademii Umiejętności, od profesorów i licznych instytucyj. Około trumny niesiono berła akademickie. Za trumną szła osierocona rodzina; za nią poprzedzony berłami rektor Uniwersytetu z senatem akademickim i profesorami, prezes Akademii Dr Majer z jej członkami, a dalej w olbrzymim orszaku przedstawiciele wszystkich sfer społecznych. I tak byli obecni: prezydent miasta Dr Szlachtowski, JE. prezydent Zborowski, prezydent Jasiński, posłowie sejmowi i do Rady państwa, hr. Andrzej Potocki, radca Dr Kaiser, wiceprezydent Dr Schmidt, reprezentanci Towarzystwa tatrzańskiego, Towarzystwa rolniczego i Towarzystwa rybackiego, profesorowie szkół średnich i ludowych, przedstawiciele cechu rybackiego ze starszym p. Wojciechowskim, oraz kilku górali zakopańskich.

Olbrzymi ten orszak postępował z ulicy Krowoderskiej, przez Sławkowską, Rynek, Floryańską i Lubicz. Od wrót cmentarnych aż do grobu nieśli trumnę akademicy. Po odśpiewaniu pieśni przez chór akademicki i odprawieniu ceremonii religijnej przez duchowieństwo, przemówił nad grobem imieniem Uniwersytetu i Akademii Umiejętności prof. Dr **Rostafiński**. W gorących słowach przedstawił on pokrótce życie i zasługi zmarłego, które tem są większe, że chyba mało kto silniejsze w życiu napotkał przeciwności od tych, jakie przez cały bieg studyów uniwersyteckich stały w drodze ś. p. Nowickiemu. Dość wspomnieć, że dla braku funduszów musiał porzucić uniwersytet, rozstać się ze źródłem nauki, a zająć skromne stanowisko nauczyciela ludowego. Ale, że prawdziwe zdolności i wiedza wcześniej czy później na jaw zawsze wychodzą, więc i prof. Nowicki w końcu dobił się katedry w Uniwersytecie Jagiellońskim, która, jeśli komu, to jemu, słusznie się należała. Liczne prace przyrodnicze zmarłego, tak teoretyczne, jakoteż działalność jego naukowa w kierunku praktycznym, zwłaszcza system sztucznego zarybiania, zjednały mu rozgłośne imię już nietylko w Polsce, ale i daleko za jej granicami. „Praca dla pracy, wiedza dla wiedzy“ oto dewiza, której zmarły wiernym pozostał przez całe życie i z którą dobrze mu było, bo łatwiej stawiał czoło nieszczęściom, których mu nigdy nie brakło. Dlatego ze smutkiem w sercu żegna mowca zmarłego imieniem Uniwersytetu i Akademii Umiejętności, której zmarły, jako jej czynny członek, zawsze dzielnym był szermierzem.

Następnie przemawiał przewodniczący Czytelni akademickiej p. Grzybowski, a imieniem farmaceutów p. Pieniążek. W końcu przemówił Dr Ferdynand Wilkosz w imieniu Towarzystwa rybackiego. W pięknych słowach nakreślił on zasługi ś. p. Nowickiego dla rybactwa krajowego, jego poświęcenie i niezmordowaną na tem i innych polach pracę. Przed trzema właśnie miesiącami otrzymała sankcyę ustawa rybacka, dzieło, do którego prof. Nowicki tak znakomicie się przyczynił. Na sen wieczny położył się pracownik, a z owoców jego pracy społeczeństwo nasze odnosić będzie długo pożytek.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 6 b. m. o godz. 5 po południu.

— **Z Czytelni akademickiej** donoszą nam: Komitet wieczoru Mickiewicza na mocy uchwały z dnia 26 października zaprosił Towarzystwa: Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Chór akademicki, Bibliotekę prawników i Bibliotekę medyków do wysłania delegatów do Komitetu celem wspólnego urządzenia wieczorku.

— **W Kole artystyczno-literackiem** odbędzie się we środę, jak już wspominaliśmy, wieczór muzykalno-deklamacyjny. Osoby, pragnące uczestniczyć w tym wieczorze, mogą zapisać się w Kole najpóźniej do wtorku wieczór.

— **P. Helena Modrzejewska**, pożegnana serdecznie w Poznaniu, przybyła w piątek wieczór do naszego miasta. Na ostatnim występie w Poznaniu znakomitej artystki teatr był przepełniony publicznością. Po pierwszej odsłonie ukazała się p. M. na scenie w otoczeniu członków zarządu spółki akcyjnej teatru i wtedy podziękował jej p. Dobrowolski „za tyle wywołanych jej genialną grą szlachetnych uczuć, zachwytów i uniesień.“ Następnie p. Kusztelan wręczył wieniec laurowy artystce, która wzruszona do głębi przemówiła w te słowa: „Zacna Publiczności! Tyle od Was doznałam względów, tyle okazaliście mi życzliwości, że słów mi brak na podziękę; powtórzę tylko słowa Krasińskiego: „Po co słowami kazić świętość myśli.“ Honorów, jakiemi mnie obdarzyliście, nie czuję się godną, należą się one sztuce, której jestem jedną z przedstawicielek. O tej sztuce chcę mowić. Występując w Poznaniu, zamiarem moim było obudzenie waszego współczucia dla szlachetnej i gorliwej pracy, którą widzicie codzień na deskach sceny tutejszej, pracy, mającej za główny cel utrzymanie tego klejnotu naszego narodu — języka polskiego. Wiadomo, w jakich okolicznościach ten teatr powstał i z jakiemi trudnościami walczyć musi w tutejszych stosunkach. Otóż ja, córka tej ziemi, siostra wasza, przybywam z dalekich stron i korzystając z waszej dla mnie uprzejmości, wznoszę błagalny głos: Wspierajcie polski teatr.“ W końcu przemówił jeszcze reżyser teatru p. Skirmunt.

Przybywszy do Krakowa zamieszkała p. Modrzejewska w Grand-hotelu. W sobotę była w teatrze, a następnie odjechała do Lwowa.

— **Ze Sądu**. Dziś przed rozpoczęciem posiedzenia trybunału przysięgłych sędziowie przysięgli upraszali trybunał o odroczenie rozprawy z powodu, iż ich uczucia religijne nie pozwalają im w dzień Zaduszny urzędować. Gdy trybunał odmówił żądaniu, uznając, iż niema żadnego powodu do odroczenia rozprawy, oświadczyli przysięgli-katolicy, iż urzędować nie mogą i opuścili salę. Wskutek tego rozprawa się odbyć nie mogła. Ciekawi jesteśmy, jaki obrót ostateczny weźmie ta sprawa, w której przysięgli znaleźli się rzeczywiście w kolizyi między swojemi uczuciami religijnemi a obowiązkami obywatelskiemi.

— **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Bolesława Stańkowskiego w Bóbrce, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bóbrce (pow. krośnieńskiego).

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Przybyszówka, w powiecie rzeszowskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Poseł St. hr. Badeni** został wybrany członkiem reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z dawnego obwodu lwowskiego.

— **Mandat poselski w Przemyślu.** Wskutek złożenia mandatu poselskiego do Sejmu przez JE. ks. Adama Sapiehę, z kuryi mniejszej własności powiatu przemyskiego, rozpisany został nowy wybór z tego okręgu. Na przedstawienie komitetu miejscowego zatwierdził komitet centralny ponowną kandydaturę na posła JE. ks. Adama Sapiehy.

— **Ślub.** W dniu 25 z. m. w kościele parafialnym w Gorlicach pobłogosławiony został związek małżeński między panną Zofią Miłkowską, córką pp. Edwarda i Magdaleny z Trzecieskich Miłkowskich, właścicieli Gorlic, a p. Walerym Stawiarskim, właścicielem dóbr i kopalń nafty w Krośnieńskiem. W pięknie przystrojonej bocznej nawie wspaniałej świątyni odbyła się ceremonia ślubna, po której podejmowali rodzice panny młodej w dworze gorlickim orszak weselny, a wśród uczty wznoszono liczne toasty i odczytano wiele telegramów.

— **Wychodźtwo.** Ekspozytura Dyrekcyi policyi w Oświęcimie przytrzymała w październiku b. r. na wychodźtwie do Ameryki 87 osób, które już to dla braku odpowiednich legitymacyj, już dostatecznych funduszów na podróż, z drogi zwróciła. Z liczby tej oddanych zostało do Sądu celem ukarania za usuwanie się przed służbą wojskową, tudzież za posługiwanie się obcemi lub sfałszowanemi passportami 27 osób, a więc blisko trzecia część wszystkich wychodźców zwróconych. W tym samym czasie przejechało przez Oświęcim z zamiarem emigrowania do Ameryki 256 osób, a mianowicie 222 osób z Galicyi, 12 z Bukowiny i 22 z Węgier. W Galicyi największy procent przypada na powiat jasielski, a mianowicie 80 osób, dalej idzie powiat krośnieński z cyfrą 36 osób, gorlicki z cyfrą 27 osób, kolbuszowski z cyfrą 10 osób — wszystkie inne powiaty wykazują już cyfrę poniżej 10.

— **Hipnotyzowana baronowa Rothschild.** W podróży z Kolonii do Paryża skradziono przed kilku dniami baronowej Alfonsowej Rothschild kosztowności, przedstawiające wartość 60.000 franków. Złodziej został pochwycony w Londynie. Jest nim Amerykanin Tomasz Pitt, mający zaledwie lat 25 i zaliczany do najpiękniejszych i najbardziej eleganckich mężczyzn. Pitt złożył kompletne wyznanie. Opowiedział on, iż ojciec jego był szefem buhalteryi w pewnem wybitnem towarzystwie asekuracyjnem, a obecnie prowadzi na własną rękę wielki interes w Bostonie. Z zawodu jest on uczniem medycyny i miał wkrótce składać ostatnie rygorozum. Od dłuższego czasu zajmuje się hipnotyzmem i ogłosił w tym przedmiocie w Nowym Jorku książkę, która doczekała się kilku wydań. Przyznaje się do kradzieży, a popełnił ją tylko w tym celu, aby studyować baronową jako medyum. Nie zamierzał przywłaszczyć sobie kosztowności, lecz chciał je z Londynu zwrócić. Na dowód, iż jest człowiekiem bogatym i nie miał powodu dopuszczać się kradzieży, pokazał pulares napełniony pieniądzmi. Opowiadał on dalej, iż w podróży strasznie mu się nudziło i chciał zabić czas hipnotycznemi eksperymentami. Byłby zrobił eksperyment chętnie z trzecią osobą, aby zabawić baronową, ale niestety prócz niego i baronowej nie było nikogo w coupé. Baronowa została z łatwością zahipnotyzowana i wprowadzona w stan, w którym była bezwzględnie posłuszną każdemu jego rozkazowi. Po zahipnotyzowaniu bezzwłocznie na jego wezwanie: „Daj mi pani szkatułkę z kosztownościami,“ wręczyła mu baronowa takową. Wypadek ten zainteresował żywo jurystów w Londynie i Paryżu. Tomasz Pitt, którego ojciec przysłał telegraficznie z Bostonu kilka tysięcy dolarów jako kaucyę, został wypuszczony z więzienia i znajduje się na wolnej stopie.

Rudawa 28 października. Mieszkańcy parafii tutejszej, celem uczczenia pobytu Jego Eminencyi Najprzewielebniejszego X. Kardynała Albina Dunajewskiego, księcia biskupa krakowskiego, jako wikaryusza w Rudawie, postanowili na domku, w którym przed 26 laty mieszkał, wmurować pamiątkową tablicę.

Licznie zgromadzony lud, młodzież szkolna pod kierunkiem swych nauczycieli i okoliczna inteligencya wysłuchali nabożeństwa, które za pomyślność i zdrowie w najdłuższe lata Jego Eminencyi odprawił proboszcz X. J. Łobczowski. Po uroczystej Mszy św. odśpiewano „Te Deum laudamus“ z modlitwami za Jego Eminencyę, poczem bractwa z chorągwiami, młodzież szkolna i wszyscy uczestnicy uroczystości przy śpiewie „Kto się w opiekę“ udali się przed wikaryówkę, gdzie już przygotowano odpowiednią tablicę. X. proboszcz przemówił do zgromadzonych, rozpoczynając piękną i rzewną swoją mowę przypomnieniem, iż d. 11 listopada 1864 r. przybył na posadę wikaryusza do Rudawy X. Albin Dunajewski. Proboszczem był wówczas ś. p. X. Floryan Antowski. Dyecezya nie miała wówczas własnego Pasterza — zarządzał nią tylko jako wikaryusz apostolski X. Antoni Junosza Gałecki. Upłynęło lat 26. Ten sam kapłan, który był w tutejszej parafii wikaryuszem, wyniesionym został dnia 15 maja 1879 r. do godności Biskupa krakowskiego. Skończyło się więc sieroctwo dyecezyi krakowskiej; stolicę św. Stanisława, biskupa, zajął godny jego następca i wówczas to, jak niegdyś ciało św. Stanisława, na kawałki porąbane, cudownie się zrosło, tak i dyecezya krakowska, jakby na wróżbę lepszej przyszłości narodu, pod rządami J. Eminencyi zaczęła się zrastać, aż w r. 1886 z pięciu dekanatów doszła do siedmnastu.

W r. 1889 Cesarz przywrócił X. biskupowi krakowskiemu tytuł i godność księcia, a w r. b. d. 24 czerwca Jego Świątobliwość Papież Leon XIII, ceniąc wielkie zasługi i zalety Księcia Biskupa krakowskiego, wyniósł go do godności Kardynała świętego rzymskiego Kościoła. Rozradowała się cała dyecezya, radował się cały naród polski. „I wy najmilsi parafianie — mówił X. proboszcz — radość tę objawiacie na zewnątrz; dzisiaj stoimy wszyscy przed murami tego domu, aby uczcić pamięć tego wielkiego Pasterza, który pracował gorliwie między wami, aby do ogólnej czci i hołdu dorzucić cegiełkę i aby pamięć Jego Eminencyi w tym domu pamiątkową uwieńczyć tablicą. Dziękuję wam za to i proszę, abyście nadal byli dobrymi katolikami, bo to J. Eminencyę najwięcej cieszyć będzie.“ — Mowca zakończył gorącą do Boga prośbą, którą obecni powtórzyli: „Boże! zachowaj nam w najdłuższe lata Księdza Kardynała Dunajewskiego!“

Potem dokonano wmurowania tablicy; pierwszą kielnię wapna dorzucił X. proboszcz J. Łobczowski, drugą wikaryusz X. K. Krówka, trzecią p. J. Ostrzeszewicz, właściciel dóbr, następnie nauczyciele parafialni, wójtowie i radni.

Tablica została pięknie wykuta z czarnego dębnickiego marmuru. Napis, okolony insygniami Jego Eminencyi, brzmi:

Jego Eminencya
Najprzewielebniejszy Ksiądz
Dr ALBIN Sas DUNAJEWSKI
Kardynał św. rzym. Kościoła, Książę-Biskup krakowski, rzeczywisty tajny radca Jego c. k. Apost. Mości, Hrabia rzymski, Dr św. Teologii etc. etc. etc.
mieszkał w tym domu, jako tut. wikaryusz od dnia $^{11}/_{11}$ 1864, do $^{15}/_{5}$ 1865.
Wdzięczni parafianie na wieczną pamiątkę ten kamień umieścili r. 1890.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 4 listopada: Po raz trzeci: *Oj mężczyzni, mężczyzni!* komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

We czwartek 6 listopada: Po raz czwarty: *Oj mężczyzni, mężczyzni!* komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

W sobotę 8 listopada: Wznowienie: *Bracia Rantzau*, komedya w 4 aktach Erkmana i Chatriana.

— Dnia 1 listopada przeważnie pochmurno, termometr od 1·8 doszedł do 10·3 C.; dnia 2 b. m. piękna pogoda, termometr od 0·6 doszedł do 13·0 C. Barometr opada; o godzinie 7ej rano dnia 3 listopada stan jego był 734·9 mm., termometru 4·6 C. Wiatr wschodni.

We wtorek dnia 4 listopada: św. Karola Bor. i Modesty.

Ruch artystyczny i umysłowy.

„**Świata**“ zeszyt 21 wyszedł i zawiera reprodukcyę obrazów Brandta i Bakałowicza, rzeźby p. M. Zawiejskiego, ilustracye p. Stanisława Fabiańskiego („Józef Brandt w pracowni“ i „pracownia Józefa Brandta w Monachium“) i p. Michała Pociechy („Cela i kaplica św. Jana Kantego“), p. Edwarda Loevy (Widoki z Palestyny), wreszcie portret ks. Eustachego Sanguszki, Marsz. kraj. W części literackiej warto pomiędzy innemi zaznaczyć znakomity odczyt habilitacyjny prof. Tretiaka: „O głównych kierunkach poezyi polskiej XIX wieku,“ Dra Ant. Złotnickiego Opis Palestyny (d. c.), Dra Antoniego J. artykuł o Krasińskim (d. c.), Miriama artykuł o Lamartinie i przekład poezyi Lamartina, oraz p. J. H. obszerny artykuł, napisany z powodu 25-letniego jubileuszu p. Józefa Łakocińskiego, rządcy drukarni „Czasu,“ p. t.: „Nowoczesny drukarz polski“ z portretem Jubilata. Kronika jak zwykle obfita i zajmująca.

TEATR.

Oj mężczyzni, mężczyzni! komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Mielibyśmy tedy farsę polską, udatną i wesołą. Szkoda, że dziwnie do francuskiej podobna i że nauczywszy się od niej wielu zalet, przejęła żywcem jej światek i półświatek. Ten sam stary kawaler, który się ustatkować nie może, ci sami jego siostrzeńcy, bardzo weseli przed ślubem i bardzo skłonni do wesołości po ślubie, ten sam przedmiot wspólnego zapału, jakaś dama kameliowa z ulicy. I ta sama technika sceniczna. Nieporozumienie jest podstawą akcyi, rozwijającej się według znanej taktyki Labiche'a. Kogo nie uderzyła w jego sztukach — że wspomnimy tylko o *Polowaniu na zięcia* — regularność, z jaką analogiczne sceny powracają, pewna równoległość scen i sytuacyj? Tak i w komedyi p. Zalewskiego. — Jeżeli jeden z młodych jego hulaków opuszcza dom ukradkiem, to wiemy, że i drugi to uczyni; jeżeli jeden przekupił służącego, to drugi zbliża się już z trzyrublówką. Nie wiedząc o sobie, wychodzą razem i wracają razem, wpadają na te same dzikie pomysły. Śmieszy sama systematyczność, sama ta ciągła w ciągłem szaleństwie metoda, a efekt scen potęguje się rzeczywiście przez samo ich powtórzenie. Wszystko to dowodzi wielkiej scenicznej zręczności, z której — ufamy — potrafi p. Zalewski i wobec większych zadań skorzystać.

Jeżeli mu dziś chodziło o to, aby i na polskiej sztuce śmiano się bez ustanku z arcybłahego tematu; jeżeli chciał się w prawdziwą popisać, to może się śmiało cieszyć z rezultatu. Oklaskom nie było końca. Zdaje mi się nawet, że panował w sali pewien uroczysty nastrój: doczekaliśmy się „narodowej“ farsy, prawie równie zabawnej i prawie tak nieznaczącej, jak francuskie. Jeżeli dalej była rzecz w tem, aby i w naszej komedyi ukazał się świat już zupełnie niedwuznaczny i aby go najmniej wytwornie, najśmielej przedstawić, to znów udało się to p. Zalewskiemu — aż zanadto. Takie dość swobodne sztuki, jak: *O! młody, młody!* A. Fredry (syna) lub *Żołnierz królowej Madagaskaru* Dobrzańskiego, są w porównaniu do jego produkcyi bardzo świeżemi obrazkami. Kobiety, jak Amelia Tichard, widywałam często na scenie, ale nie pamiętam ani u nas, ani za granicą, aby kto typ podobny tak bez osłódki przedstawiał. Jest w akcie trzecim, odbywającym się w buduarze owej wesołej damy, pięć słów i epizodów, których nie waham się nazwć niemal wstrętnemi. Po co przychodzi ów skoczek cyrkowy zamącać ton całej sztuki, dość lekki swobodny? Gdyby kto chciał usprawiedliwiać autora wielkim wyrazem realizmu, byłbym w niemałym błędzie. Prawdziwy realizm nie miewa za podstawę obojętności dla moralnych kwestyj i uczuć; nie bawi się niemi niebacznie. Może się mylić nieraz co do sposobów i środków, ale pojmuje życie poważnie i głęboko, zazwyczaj smutno, może nadto smutno. Coś z takiej powagi pozostaje w najśmielszych nawet utworach. Otóż to właśnie, że tutaj nie realizm, ale rozochocenie się wodewilisty, któremu stoją francuskie wzory przed oczyma. Łatwo jest w takich razach przebrać miarę.

Mężczyzni są oczywiście nic niewarci. Stary wujaszek hołduje wdziękom Amelii Tichard i wierzy długo w jej miłość. Dwaj siostrzeńcy znają ją lepiej, dokładnie, z kawalerskich czasów. Jestto para sympatycznych hulaków, którym pp. Żelazowski i Sobiesław nie szczędzili własnego humoru i werwy. Przyjeżdżają z młodemi żonami do Warszawy, nie bez zamiaru przypomnienia sobie lepszych czasów. Zajeżdżając do wuja, płoszą Amelię Tichard z jego mieszkania. Amelia zdradzała starowinę z cyrkowym skoczkiem, aż ją nareszcie porzucił. Dziś potrzebuje pieniędzy i radaby wrócić do łask wujaszka. Zakradła się do jego domu i pisze na jego biurku do niego. List pierwszy nie jest dość czuły, list drugi nie lepszy. Pisze do niego list trzeci. Na odgłos dzwonka ucieka. Gra ją doskonale pani Siennicka, z wielkim doborem efektownych ukłonów i jeszcze efektowniejszych minek.

Te trzy listy powodują całe zamięszanie. Każdy z obu siostrzeńców znajduje jeden, czyta go i sądzi, że do niego pisany. Ciwne panują zwyczaje wśród tych zkądinąd dobrze wychowanych ludzi: listy leżące na obcem biurku przeglądają najswobodniej. Wujaszek czyta trzeci i wie, że pisany do niego. Wszyscy wspominają czule Amelię i wszyscy wynoszą się chyłkiem do niej. Mamy więc nie jedną, jak u Sardou'a, ale trzy „ćwiartki papieru“. — Tylko mniej wytwornem zapisane piórem.

Nim wujaszek dostaje swój list do ręki, czytały go dwie młode żony i posądzają mężów swych o zdradę. Następuje wojna domowa, rozłączenie, słychać nawet o rozwodzie. Ojcem jednej z mężatek jest cnotliwy, formułkowy i bardzo w głowie ciasny adwokat, którego p. Ruszkowski grał z wielkim humorem, bardzo umiarkowanym, a w suchości swej nieraz wybornym. Zamiast sprawę załagodzić, przedłuża on ją tylko, zamieniając małą domową sprzeczkę na wielki proces, gdzie może cytować prawo rzymskie i rozliczne kodeksa. Dla indagacyi idzie do ostrzeżonej przez siostrzeńców Amelii, która udaje przed nim ofiarę wujaszka i zawraca mu oczywiście głowę, tem bardziej, że jest Francuzką i uchodzi za córkę arystokratycznego domu. Polski Katon bywa czuły na tytuł, a polska komedya nie obchodzi się bez odrobiny lichej francuszczyzny. W ten sposób jedynego uczciwego mężczyznę bałamuci Amelia. „Oj! mężczyzni, mężczyzni!“ woła autor, „oj! kobiety, kobiety!“ możnaby mu zawołać. — Albo przewrotne, albo doprawdy niezbyt pociągające. Jedna z młodych mężatek płacze nieustannie, ale chociaż w ten sposób dowodzi, że kocha. Druga bojuje tylko z zaciekłością, bez żalu, jakby nią jedynie powodowała nie miłość, ale miłość własna. Starsza kobieta, mająca tylko epizodyczną rolę, godzi się bardzo łatwo z tym faktem, że wszyscy mężowie zdradzają żony. Otóż komu to obojętne, ten nie ma do miłości prawa.

Rzecz się wykrywa ostatecznie. Wujaszek winien, mężowie mieli tylko złe zamiary i nic więcej. Wojownicze damy zdołano udobruchać. Wuj porzuca Warszawę, bo jeszcze się jednak lęka tej Amelii, u której świeżo jeźdźca cyrkowego zastał. Jeden Katon-adwokat zachowuje co do niej illuzye. Wierzy w jej cnotę, bo chce wierzyć. Niema Katonów.

Publiczność nie przestaje gruszyć śmiechem i oklaskami aktorów. Grają ogółem dobrze i dość żywo. Przyspieszenie tempa nie zawadziłoby jednak, bo sztuka jest trochę długa, za długa, a nie można przecież pozostawiać widzom czasu do namysłu i wśród tej francuskiej techniki brak trochę francuskiej zwięzłości. Można przepowiedzieć sztuce liczny szereg przedstawień, dużo oklasków, wielkie kasowe powodzenie. Życzymy go teatrowi najgoręcej. Dopiero, kiedy publiczność nie odmawia mu poparcia i zajęcia, można od zarządu wymagać, aby nam obok fars polskich dawano i polskie komedye, a obok sztuk obcym krojem robionych, sztuki, choćby obce, donioślejszego zakroju.

K. G.

Wieczór Towarzystwa muzycznego.

W sali byłego kasyna wojskowego, którą Towarzystwo muzyczne dla swych produkcyj stale wynajęło, odbył się w piątek wieczór muzyczny. Sala ta ma swoją przeszłość i to przeszłość świetną. Orkiestra pułku 13, ta sama, która w 1867 r. otrzymała pierwszą nagrodę na wystawie paryskiej i dawała co tydzień koncert, a na programach figurowały dzieła wielkich mistrzów, wykonane zawsze dobrze, a nieraz świetnie. — Zdarzały się i koncerta inne, a był czas, że najlepszą muzykę można było usłyszeć w sali kasyna wojskowego. Sala jest wprawdzie niewielką, może jednak pomieścić około trzysta osób, posiada wentylacyę, a pod względem akustycznym jest wcale dobrą.

Pierwszy wieczór Tow. zgromadził liczną publiczność. Program był niewielki, bo obejmował pięć numerów, z których tylko kwartet Schumanna należy do większych utworów. Wykonanie kwartetu tego miało przedewszystkiem cechę pośpiechu. Szczególnie widocznem to było w drugiej i czwartej części, gdzie szybkie tempo szło kosztem dokładności i przejrzystości figur. Najlepiej stosunkowo wyszła część druga. Ten sam pośpiech cechował solowe utwory, wykonane przez p. Domaniewskiego na fortepianie. Prócz rapsodyi Liszta, w której solista wykazał znaczną wytrwałość ręki w oktawach, grał nad program barkarolę Rubinsteina i walca Chopina. Tak środkowa część barkaroli jak i walc wykonane były w tempie niepotrzebnie tak szybkiem zwłaszcza w walcu, w którym piękność figur i śpiewu zupełnie tym sposobem zginęła.

Publiczność oklaskiwała żywo powyższe produkcye.

Chór mieszany wykonał modlitwę z nowej a głośnej opery Mascagniego: *Cavalleria Rusticana*, ustęp napisany gładko i wdzięcznie. Chóry męskie lepiej i ładniej brzmiały od żeńskich.

Pomijając drobnostkę Hillera, już znaną, którą wykonał chór żeński, słyszeliśmy Larghetto na 4 wiolonczele, wykonane przez uczniów p. Stingla w ogólności bardzo porządnie.

Panna Natalia Siennicka deklamowała *Wachlarz* Gawalewicza. Młoda ta artystka, która umiała w krótkim czasie zwrócić uwagę publiczności na swój talent, nie zdołała jeszcze w zupełności wyzyskać finezyi deklamacyi, zwłaszcza w utworze tak trudnym, jak *Wachlarz*, chociaż niektóre ustępy wypadły wcale ładnie. Na żądanie dodała p. S. drobnostkę, za co równie gromkie otrzymała oklaski.

Franciszek Bylicki.

Dział ekonomiczny.

Z państwowej Rady kolejowej. W spisie galicyjskich członków państwowej Rady kolejowej opuszczono przez omyłkę nazwisko p. Leopolda Reicha, delegata krak. Izby handlowej, który przydzielony został do sekcyi dla spraw taryfowych.

O reformie taryfy frachtowej na kolejach państwowych Węgier coraz dokładniejsze szczegóły wychodzą na jaw. Dziś już prawie jest pewnem, że obniżenie nie przekroczy 25 proc. a może nawet zatrzyma się na obniżce 20 proc.

Nowa taryfa będzie o tyle strefową, iż odrębne jednostkowe opłaty będą ustanowione przy przewozie towarów na odległość 200, 400 i na dalsze odległości. Obok tej obniżki opłat frachtowych powyższoną będzie opłata manipulacyjna przy przewozie towarów transportowanych w większej liczbie z 9 na 10 c. od każdych 10 kilogr. wagi.

Wiedeń 31 października.

(G.) Giełda pozostawała dzisiaj również pod wpływem niepomyślnych wiadomości z Londynu i Berlina. Chociaż tendencya na tutejszym targu utrzymywała się w kierunku stałym, to jednak wstrzymywano się od znaczniejszych transakcyj z obawy, ażeby kursa międzynarodowych papierów spekulacyjnych nie spadły wskutek depresyi w Anglii. Bezczynność charakteryzuje też targ tutejszy, a transakcye ograniczają się do drobnych kwot.

Ostatecznie notowano: renta pap. 88·80, srebrna 88·85, złota 107·—, austr. papier. 100·80, Anglobanki 164·80, Kredyty 305·50, Bankverein 118·75, Unionbanki 243·50, Länderbanki 230·25, Alpiny 93·30, Ludwiki 205·25, Marki niemieckie 56·50.

Ceny spirytusu na giełdzie zbożowej wiedeńskiej 15.31—15.50, na listopad maj —.—.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 3 listopada. W przejeździe do Tryestu zabawi carewicz dzień jeden w Wiedniu i zamieszka w Burgu.

Wiedeń 3 listopada. Przybycie tu następcy tronu rosyjskiego zapowiedziane zostało na czwartek 6 listopada.

Cesarz był dzisiaj w Mayerling na mszy żałobnej za duszę arcyksięcia Rudolfa. Mszę celebrował prałat kolegiaty św. Krzyża.

Wiedeń 3 listopada. Dzisiaj odbyło się ciągnienie losów z r. 1860. Główna wygrana padła na Nr 11 ser. 12.077; 50.000 złr. wygrał Nr 15 ser. 6.739; 25.000 złr. wygrał Nr 10 ser. 4.299; po 10.000 złr. wygrały Nr 3 ser. 2.975 i Nr 16 ser. 11.700; po 5.000 złr. wygrały: ser. 826 Nr 13, ser. 2.063 Nr 17, ser. 2.556 Nr 13, ser. 3.674 Nr 10, ser. 4.327 Nr 20, ser. 5.913 Nr 12, ser. 7.207 Nr 12, ser. 8.468 Nr 1, ser. 9.325 Nr 14, ser. 10.302 Nr 4, ser. 10.693 Nr 1, ser. 12.529 Nr 6, ser. 14.889 Nr 12, ser. 19.272 Nr 11, ser. 19.746 Nr 11.

Buda-Peszt 3 listopada. W kołach kompetentnych oświadczają, że podana przedwczoraj przez jedno z pism wiedeńskich wiadomość o pewnych informacyach, jakich w komisyi dla komunikacyj miał udzielić minister Barosz, względem połączeń z kolejami rumuńskiemi, jest we wszystkich swych częściach niedokładną.

Opozycya umiarkowana postanowiła wejść w dyskusyę szczegółową nad budżetem.

Bern 3 listopada We wczorajszych wyborach ściślejszych do Rady narodowej zwyciężyli w Bazylei i w Berneńskim okręgu wiejskim radykalni. W ostatnim okręgu nie wybrano więc ponownie radcy rządowego Steigera, dotychczasowego członka Rady narodowej.

Bern 3 listopada. Przy wczorajszych wyborach ściślejszych do rady narodowej wybrany został także z kantonu Waadt radykalno-demokratyczny kandydat.

Londyn 3 listopada. W przedwczorajszych wyborach do Rad municypalnych utrzymali się, o ile dotąd wiadomo, w Sheffield, w Brystolu, w Cardiff i w Liwerpoolu kandydaci liberalni — w Manchester, w Leeds i w Salford wybrano konserwatywnych kandydatów, w Newcastle przepadł kandydat robotników.

Londyn 3 listopada. Ogólny rezultat wyborów municypalnych, o ile dotychczas wiadomo, wypadł pomyślnie dla stronnictwa liberalnego.

Konstantynopol 3go listopada. W dzień Gerasimusa, patrona wyspy Cefalonii, chciało kilku Cefalotów wejść do kościoła na przedmieściu Galaty, a zastawszy drzwi zamknięte, wyłamali je, złorzecząc patryarsze i zaczęli się modlić bez księży. Policya, która nadbiegła, nie przeszkadzała im w modłach.

Vahram bej, siostrzeniec podsekretarza stanu Artina baszy, podejrzany o udział w agitacyach armeńskich, został aresztowanym.

Ateny 3 listopada. Skład nowego gabinetu będzie prawdopodobnie następujący: Delyannis obejmie prezydyum, ministerstwo spraw wewnętrznych i wojny; Karapanos, ministerstwo finansów; Gerokostpulos albo Zaimis, ministerstwo sprawiedliwości; Valsamatis, ministerstwo oświaty.

Nowy Jork 3 listopada. Hrabia Paryża wyjechał ztąd do Londynu.

Nowy Jork 3 listopada. Deputowani irlandzcy Dillon i O'Brien przybyli tutaj i powitani zostali z zapałem przez licznie zebranych członków stowarzyszeń irlandzkich. Przyjmując witających go Irlandczyków, miał O'Brien przemowę, w której oświadczył, iż celem podróży jest założenie kasy narodowej dla zwalczenia rządu i właścicieli dóbr ziemskich w ich postępowaniu względem dzierżawców.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 listopada. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod. .	88	75	Anglobanki	164	10
srebrna „	88	80	Uniony	241	75
4% złota . . .	107	05	Bankvereiny	117	75
5% pap. nieop.	100	95	Akcye Länderbanku	229	80
Akcye Ban. Aus.-W.	982	—	„ kol. Kar. Lud.	205	50
„ kredytowe .	305	25	„ „ lwowsko-czerniow.	229	50
Londyn	115	05	„ „ połudn. .	150	37
Napoleony	9	13	Elbethale	233	25
Dukaty	5	46	Nordbahny	2775	
Marki	56	55	Staatsbahny	246	75
5% Renta węg. pap.	99	37	Alpiny	92	90
4% „ „ złota	101	90	Akcye tytoniowe .	136	62
Losy prem. węg. . .	137	25	Ruble	139	12½
Losy tureckie . . .	37	60			

Usposobienie giełdy: dość stałe.

Berlin 3 listopada.

Banknoty austr. . .	177	20	4% Listy likw. pol.	68	40
Krótki Wiedeń . .	176	55	Akc. kol. Kar. Lud.	90	75
Banknoty ros. . . .	245	90	„ austr. kred. .	168	62
5% Listy zast. pols.	72	25	Ultimo Ruble . . .	246	50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważny od 1 października 1890 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

Godz.		Pociąg	Kierunek
6·15	rano	(poc. mięszany Nr. 7) z Krakowa (k. K. L.)	do Oświęcima, Wiednia.
6·35	„	z Podgórza-Płaszowa (poc. mięsz. Nr. 354)	
6·50	„	z Podgórza - Bonarki	
9·—	rano	(poc. mięsz. Nr. 2433) z Krakowa (k. Półn.)	do Żywca, Zwardonia, Bielska, Wiednia, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9·37	„	z Podgórza-Płaszowa (poc. mięsz. Nr. 312)	
9·59	„	z Podgórza - Bonarki	
2·05	popoł.	(poc. mięsz. Nr. 2435) z Krakowa (k. Półn.)	do Oświęcima, Wiednia.
2·44	„	z Podgórza-Płaszowa (poc. mięsz. Nr. 356)	
3·05	„	z Podgórza - Bonarki	
6·55	wiecz.	(poc. mięsz. Nr. 2431) z Krakowa (k. Półn.)	do Żywca, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7·32	„	z Podgórza-Płaszowa (poc. osob. Nr. 318)	
7·55	„	z Podgórza - Bonarki	

Odjazd z Tarnowa:

Godz.		Pociąg	Kierunek
4·46	rano	(poc. mięsz. Nr. 454)	do Orłowa, Suchy, Żywca.
9·54	„	(poc. osob. Nr. 420)	do Chyrowa, Stryja.
2·39	popoł.	(poc. osobowy 418)	do Orłowa, Now. Sącza, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

Godz.		Pociąg	Skąd
5·42	rano	(poc. osobowy Nr. 317) do Podgórza - Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, N. Sącza.
5·56	„	do Podgórza-Płaszowa	
6·02	„	(poc. mięsz. Nr. 2432) do Krakowa (k. Półn.)	
6·50	„	(poc. osobowy Nr. 6) do Krakowa (k. K. Lud.)	z Oświęcima.
10·19	rano	(poc. mięsz. Nr. 353) do Podgórza - Bonarki	z Wiednia, Oświęcima, Żywca.
10·35	„	do Podgórza-Płaszowa	
10·37	„	(poc. mięsz. Nr. 2434) do Krakowa (k. Półn.)	
3·47	popoł.	(poc. mięsz. Nr. 311) do Podgórza - Bonarki	z Zwardonia, Bielska, Żywca, Chyrowa, Orłowa, Now. Sącza.
4·03	„	do Podgórza-Płaszowa	
4·13	„	(poc. mięsz. Nr. 2436) do Krakowa (k. Półn.)	
8·47	wiecz.	(poc. mięsz. Nr. 357) do Podgórza - Bonarki	z Oświęcima.
9·06	„	do Podgórza-Płaszowa	
9·38	„	(poc. mięsz. Nr. 8) do Krakowa (k. K. Lud.)	

Przyjazd do Tarnowa:

Godz.		Pociąg	Skąd
12·15	w nocy	(poc. mięszany Nr. 455)	ze Stryja, Chyrowa.
11·12	przedpoł.	(poc. osobowy Nr. 413)	z Orłowa, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7·40	wiecz.	(poc. osobowy Nr. 419)	z Orłowa, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegara peszteńskiego. [2511-16-]

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cnt. we wszystkich stacyach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów.